

KONTRA ● PUNKT

NIEREGULARNIK
SPOŁECZNOŚCI SZKOŁY MUZYCZNEJ I I II ST.
IM. T. SZELIGOWSKIEGO W LUBLINIE

NR 4(3/2021)



Od Redakcji

Gdy nowy numer trafia do Twoich rąk, jesień napełnia przestrzeń wokół złotem, odcieniami czerwieni, jest barwna, kolorowa, akompaniuje jej piękna i słoneczna pogoda. Wszystko to może czynić nas radosnymi.

W nowym numerze naszego Nieregularnika przyglądamy się temu, co muzyka z nami czyni i co uczynić potrafi. A ma ogromną moc. Przykład? Potrafi pomóc przetrwać okrucieństwo wojny. O tym możemy przeczytać w artykule dotyczącym powstańczych pieśni. Choć gorące sierpniowe dni już za nami, na chwilę choć wracamy do Powstania Warszawskiego (warto wracać do naszej historii nieustannie).

Muzyka potrafi też oddziaływać na wnętrze, na psychikę. W arcyciekawym artykule, który jest przedrukiem wykładu Pani Profesor Małgorzaty Rados (premiera miała miejsce podczas tegorocznej edycji Lubelskiego Festiwalu Nauki) przyglądamy się, jaka granica jest między szaleństwem a geniuszem. Temat przeogromnie obecny w kulturze popularnej, ale jeśli przyjrzymy mu się naukowo, historycznie, w oparciu o fakty?... Arcyciekawa lektura! Niejedyna w nowym numerze. W chwili składania tego numeru rozpoczął się II etap XVIII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina. Na naszych łamach publikujemy zatem tekst poświęcony kompozytorowi.

W chwilach przystanków pomiędzy artykułami zapraszamy do lektury naszych stałych rubryk. A tam? Najnowsza poetycka kompozycja Pani Profesor Karoliny Hordyjewicz, tradycyjna muzyczna anegdota, przepis a także esej.

Nowy numer ocieka od treści. I oczywiście poleca się do czytania.

fot.pexels.com

**Na okładce: Fot. Alena Darmel;
pexels.com/pl-pl/@a-darmel**

Redakcja



14.10
DZIEŃ EDUKACJI
NARODOWEJ

BEZ WAS NIE BYŁOBY NAS

Kochani Teoretycy, którzy jesteście wyrozumiali na krótkotrwałe, bo 45-minutowe, amnezje swoich uczniów.

Kochani Smyczkowcy oraz Strunowcy, którzy jesteście cierpliwi nawet w sytuacji, gdy uczeń przeciągnął strunę,

Kochani Pianiści i Organiści, którzy cierpliwie prowadzicie swoich uczniów ku wysokiemu C (bo prawdziwy muzyk to przede wszystkim dobry Człowiek),

Kochani Śpiewacy, którzy sprawiacie, że w małym ciele może zamieszkać głos jak dzwón,

Kochani „Dęciacy”, Akordeoniści i Perkusiści, którzy udowadniacie swoim uczniom, że nawet jeśli na początku był Chaos (i było głośno!) to wszystko jednak dąży do porządku i harmonii,

Kochani Jazzmani, przechodząc obok Was człowiek czuje się jak w Nowym Orleanie (a duch krzyczy „ale jazz! (...)\”)

Kochana Pani Renato, dbająca o to, by wiedza naszych uczniów była wciąż aktualizowana

ŻYCZYMY WAM, KOCHANI NAUCZYCIELE NASZEJ SZKOŁY, KOCHANI ARTYŚCI, PRZEDE WSZYSTKIM POGODY DUCHĄ I NIEUSTAJĄCEJ SATYSFAKCJI, UŚMIECHU NA TWARZY I WIELU, WIELU INSPIRACJI (NIE TYLKO ZAWODOWYCH, ALE I PRYWATNYCH).

W DNIU WASZEGO ŚWIĘTA CHCEMY ABYŚCIE WIEDZIELI, ŻE DOCENIAMY WASZ TRUD, WASZE ZAANGAŻOWANIE. I ŻE WAS... KOCHAMY NAJBARDZIEJ NA ŚWIECIE!



Uwaga Uczniowie, Uwaga Rodzice

OGŁASZAMY KONKURS NA LOGO SZKOŁY



1. Udział w konkursie mogą wziąć wszyscy uczniowie oraz osoby dorosłe, które mają pomysł na nasz „znak rozpoznawczy”.
2. Koperty z pomysłami proszę składać do pudełka (futurału), które będzie znajdowało się na portierni szkoły (logo w wersji elektronicznej proszę przesłać do szkoły na adres: narutowicza32a@gmail.com).
3. Proszę składać pomysły w wersji papierowej **do 15.11.2021 r.**
4. Logo powinno być zaprojektowane na komputerze w możliwie jak najwyższej rozdzielczości.
5. Autor powinien posiadać wersję elektroniczną, do szkoły przedłożyć wydruk logo.
6. Zgłoszenie, umieszczone w zaklejonej kopercie, powinno zawierać: wydrukowany projekt logo wraz z pseudonimem autora oraz obowiązkowo z osobną kartką zawierającą użyty pseudonim oraz imię i nazwisko autora.
7. Autor zobowiązuje się nieodpłatnie przekazać logo do swobodnego użytku Szkoły Muzycznej I i II st. im. T. Szeligowskiego w Lublinie
8. Dla zwycięzcy przewidziana jest nagroda niespodzianka.





FOT. ZE ZBIORÓW NARODOWEGO ARCHWIUM CYFROWEGO,

TEKST:
VILLANELLA

WARSZAWSKIE DZIECI, PÓJDIEMY W BÓJ!

1 sierpnia 2021 r. minęła 77 rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego, dlatego w powakacyjnym numerze „Kontrapunktu” przypominamy ludzi i muzykę tamtych krwawych, walecznych 63 dni...

„A lato tego roku było upalne, jak nigdy...”

Ostatnie dni lipca 1944 r. były słoneczne, upalne i pełne napięcia.

23 – go i 24 – go lipca 1944 r. linia obrony niemieckiej na linii Bugu przestała właściwie istnieć pod potężnym uderzeniem Wojsk Radzieckich. W związku z tym wojska niemieckie pospiesznie wycofały się ze wschodu. Główne arterie miejskie na szlaku do Warszawy były wypełnione oddziałami brudnych, zmęczonych wojsk niemieckich. Od strony Radzimina i Otwocka ciągle dochodziły odgłosy artylerii frontowej.

We wtorek 25 lipca 1944 r. pułkownik Antoni Chruściel „Monter” – Komendant Okręgu Warszawskiego AK otrzymał od generała Tadeusza Komorowskiego „Bora” rozkaz gotowości do walki o Warszawę. Jednak wypadki ostatnich dni lipca zmieniły nagle swój bieg. Do stolicy powróciły ewakuowane wcześniej oddziały policji i SS, w czwartek 27 lipca przez uliczne megafony ogłoszono zarządzenie gubernatora Fischera, wzywające do stawienia się ludności Warszawy w piątek 28 lipca o godz. 8.00 w sześciu wyznaczonych punktach miasta w celu kopania rowów strzeleckich na przedpolu stolicy. Zarządzenie mówiło o obowiązku stawienia się osób w wieku od 17 do 65 roku życia. Przewidywano pobór do robót ok. 100 000 mężczyzn. Oczywiście, można było się domyśleć, że ludność stolicy nie posłucha rozporządzenia i faktycznie do robót zgłosiło się zamiast spodziewanych 100 000 ludzi, zaledwie kilkuset, przeważnie starszych, czasami niepełnosprawnych mieszkańców Warszawy.

W tej sytuacji pułkownik Antoni Chruściel „Monter” obawiał się zagrożenia niemieckiego w stosunku do polskiej młodzieży i możliwości rozbicia podległych sobie oddziałów. W czwartek 27 lipca 1944 r. w późnych godzinach popołudniowych wydał następujący rozkaz:

Alarm.

Wobec dzisiejszych zarządzeń niemieckich nadanych przez megafony zarządzam, co następuje:

- 1. zgrupować się na stanowiskach wyczekiwania i czekać na ogłoszenie godziny „W”.*
- 2. wkroczyć czynnie przed zarządzeniem godziny „W” tylko w wypadkach szczególnie usprawiedliwionych, a głównie w rejonach zarządzanych zbiórek.*

27 VII, godz. 19.00

W piątek od rana tysiące młodych ludzi przemierzało miasto, zdążając na wyznaczone punkty mobilizacyjne. Akowcy spodziewali się, że w każdej chwili zostanie ogłoszona godzina „W”...

W sobotę 29 lipca radziecka szpica pancerna dotarła do krańców Pragi, na Targówek i wdarła się w głąb ugrupowania sił niemieckich. Kanonady na wschodnich przedpolach Warszawy zdawały się wskazywać, że chwila wyzwolenia jest już bliska.

W poniedziałek, 31 lipca 1944 r. codzienna odprawa Komendy Głównej Armii Krajowej przebiegła w przekonaniu, że wejście Armii Czerwonej do Warszawy jest już bliskie, jednak nie podjęto jeszcze decyzji o rozpoczęciu powstania. Następną odprawę wyznaczono tego samego dnia, na godzinę 18.00. Oto, jak wspominał te chwile generał Tadeusz Komorowski – „Bor”:

Po krótkiej naradzie uznałem, że nadszedł właściwy moment do rozpoczęcia walki o Warszawę. Rosyjskiego ataku na miasto można było oczekiwać z godziny na godzinę. Że ocena ta była słuszna, potwierdziły to wydarzenia.(...) Chociaż wszystkie decyzje związane z planem „Burzy” należały do mnie, w tej wyjątkowej chwili, kiedy miał się rozstrzygnąć los stolicy, uzależniłem swą decyzję od zgody Delegata Rządu. (...) Moim zdaniem czas był właściwy do rozpoczęcia walki. Delegat Rządu, wysłuchawszy mnie, zadał jeszcze kilka pytań członkom mego sztabu, a uzupełniwszy sobie tym obraz sytuacji, zwrócił się do mnie i zdecydował następującymi słowami: - „Dobrze, niech Pan zaczyna”

Pułkownik Antoni Chruściel „Monter” skierował do podległych sobie dowódców następujący rozkaz:

Dzień 31 lipca 1944 r., godz. 19.00 Alarm – do rąk własnych!

Nakazuje „W” dnia 1 VIII, godz. 17.00. Adres Miejsca Postoju Okręgu 35 72 26 62 85 (czyli Jasna) 22 m. 20 czynny od godziny „W”.

Stawić się na Miejsce Postoju jedną godzinę przed „W”

Otrzymanie rozkazu natychmiast kwitować.

Nastała ostatnia noc przed wybuchem Powstania Warszawskiego. Dla ilu młodych warszawiaków była to ostatnia noc ich życia...

We wtorek, 1 sierpnia, na Żoliborzu około godziny 13.50 padły pierwsze strzały. Człowiekiem, który właściwie rozpoczął powstanie był znany po wojnie krytyk muzyczny Zdzisław Sierpiński, wówczas żołnierz AK, który tak wspominał rozpoczęcia powstania:

W pewnym momencie zdecydowali się i rozpoczęła się walka. Walka, z której wyszliśmy właściwie z pełnym sukcesem, ponieważ obrzuciliśmy samochód niemiecki granatami, sami nie ponieśliśmy strat. Samochód się zapalił, Niemcy zostali pokonani, nam udało się przeskoczyć przez ulicę i dojść na miejsce zbiórki, gdzie już była reszta dziewiętej kompanii dywersyjnej, której stanowiliśmy jedną ze składowych części.

Tak 1 sierpnia 1944 r. rozpoczęło się 63 dni walczącej Warszawy.

Powstanie Warszawskie pozostanie na zawsze w pamięci i historii Polaków, jako zryw bohaterskiej młodzieży, walczącej w obronie wolności i godności narodu polskiego. Wolność Narodu była dla nich wartością najwyższą, dla której należało poświęcić życie.

Kroniki, wspomnienia, pieśni i powstańcze wiersze z tamtych tragicznych dni ukazują zdumiewający zapał do walki, optymizm i ogromną wolę zwycięstwa. Jedną z sanitariuszek powstańczych Bożena Urbanek po latach powie: „Kto raz odetchnął wolnością powstańczej Warszawy, ten nie jest w stanie znów być niewolnikiem”.

Sanitariuszki, łączniczki, dziewczęta Powstania Warszawskiego... Wojciech Młynarski o nich powiedział:

*Te dziewczyny, co Powstanie świętowały,
O swych czynach opowiadać nie umiały...*

Któż z nas nie słyszał o wspaniałych sanitariuszkach, łączniczkach, lekarkach, o dziewczętach, które pełniły służbę w patrolach sapersko – minerskich, jak np. w tym, który wyróżnił się w szturmie na PAST – ę przy ul. Złotej. Dziewczęta stanowiły trzon walczącej Warszawy. Były telefonistkami, szyfrantkami, przechodziły wielokrotnie pod gradem kul, przenosząc rozkazy i meldunki.

Por. Elżbieta Ostrowska w Powstaniu dowodziła Okręgową Składnicą Meldunkową „S” w Alejach Jerozolimskich, **Irena Schirtlądze** pseudonim „Irka” miała 16 lat, była łączniczką kompanii „Parasol”. Zginęła 14 września na Czerniakowie. **Maria Więckowska** „Marysia” lat 19. Łączniczka I plutonu „Sad” drugiej kompanii „Rudy” batalionu „Parasol”. Zginęła pod gruzami zbombardowanego szpitala przy ul. Miodowej 23. **Jadwiga Zawadzka**, lat 16, łączniczka Poczty Harcerskiej. Zginęła w kanale 30 sierpnia.

2 sierpnia w nocy zmarła w szpitalu polowym przy ul. Polnej Krystyna Krahelska, sanitariuszka dywizjonu „Jeleń”, ciężko ranna w godzinie „W”. Autorka znanej pieśni, tak często śpiewanej podczas powstania **„Hej, chłopcy, bagnet na broń”!**, którą napisała w styczniu 1943 r. Krystyna Krahelska „Danuta” jest nam znana do dnia dzisiejszego. To ona pozowała do pomnika Syrenki Warszawskiej..., symbolu stolicy. Krystyna Krahelska napisała: „Gdy przyjdzie dzień odlotu do krainy innej, chcę odlecieć w porywie szczęścia i natchnienia...”

29 sierpnia został ranny Jan Markowski „Krzysztof”, współautor słynnego **„Marsza Mokotowa”**. Znalazł się wówczas w szpitalu polowym, w którym opiekowała się rannym powstańcem sanitariuszka z „Baszty” Janina Załęska, o powstańczym pseudonimie „Małgorzatka” po wojnie znany lekarz dr Janina Załęska – Niewiarowska. W dowód wdzięczności Markowski skomponował powstańczą piosenkę, mówiącą o ślicznej **„Sanitariuszce Małgorzatce”**.

W środowisku powstańczym na Woli w pierwszych dniach sierpnia rodzi się kolejna znana pieśń powstańcza. Żołnierz batalionu „Parasol” podchorąży Józef Szczepański – „Ziutek” podczas służby na terenie pałacyku Michła pisze tekst do znanej melodii „Nie damy popradowej fali”. Tą powstańczą piosenką jest **„Pałacyk Michła”**.

W twórczości znanego polskiego kompozytora, po wojnie mieszkającego na emigracji, Andrzeja Panufnika także znalazł się muzyczny epizod z Powstania Warszawskiego. Słynne **„Warszawskie dzieci”...**

Swoistym fenomenem popularności piosenki w czasie Powstania Warszawskiego jest **„Serce w plecaku”**. Piosenka nie miała rodowodu powstańczego, jednak w tym gorącym okresie cieszyła się wyjątkową popularnością.

Takich powstańczych piosenek było wiele, właściwie każdy oddział miał swojego powstańczego poetę. Często pieśni były anonimowe, powstawały z potrzeby chwili i pomagały powstańcom w tych trudnych dniach zapomnieć o śmierci... Do najpopularniejszych pieśni Powstania Warszawskiego należały także „Natalia”, „Mała dziewczynka z AK”, czy „Zośka”

W sierpniu **Mieczysław Ubyś**, uczestnik Powstania, napisał w swoim wierszu:

*Meldujemy: wiadomość ostatnia,
Armia bratnia jest o krok, jest blisko,
Na przedpolach Warszawy i zgliszczach
Nim ostatni o wolność padł wystrzał –
Hełm widziano –
... Rosyjski hełm błyskał...*

Powstańcy nie doczekali się pomocy, ani ze strony wojsk alianckich, ani stojących po drugiej stronie Wisły wojsk radzieckich...

Kilka lat później rosyjski poeta, aktor, bard **Włodzimierz Wysocki** napisał w „Dzienniku podróży”:

*Wzywali pomocy,
błagali o broń,
a nasi sztabowcy
zatrzymali front.
Chcieliśmy przez Wisłę
z marszu, jak się da...
I płakali wszyscy
słysząc wciąż
„Nielzia!”
(...)
Czemu stały armie
sześćdziesiąt trzy dni
patrząc jak Powstanie nurza się we krwi?*

Nie sposób wymienić wszystkich bohaterów walczącej Warszawy, nie sposób wysłuchać wszystkich pieśni powstańczej stolicy. Żyje jeszcze grupa powstańców, niestety z roku na rok coraz mniejsza... Młode dziewczęta i chłopcy posiwiali, zniedołężniali, ale serca mają wciąż młode i coś, co nie pozwala NAM zapomnieć o krwawych dniach Warszawy – ich pamięć i wspomnienia.

A chyba najpiękniejszym muzycznym hołdem dla bohaterskiego zrywu miasta i jego mieszkańców jest piosenka, która stała się niejako hymnem stolicy – „**Piosenka o mojej Warszawie**”. Śpiewana ona była już w pierwszych dniach po wyzwoleniu, na gruzach Warszawy przez wielką gwiazdę przedwojennego życia muzycznego stolicy, walczącego w Powstaniu Warszawskim słynnego Mieczysława Fogga. Wspominał on, że tę piosenkę otrzymał od Alberta Harrisa 16 stycznia 1945 r. w studiu Polskiego Radia w Lublinie, w obecności Stefani Grodzieńskiej i Jerzego Jurandota. Zawiózł ją do stolicy i wykonywał dla powracających do swojego miasta Warszawiaków. W tamtych czasach płakano słuchając tego utworu w wykonaniu Mieczysława Fogga. Nestor naszych piosenkarzy, opowiadał, że nigdy w życiu nie miał w swoim repertuarze tak wzruszającego utworu...

*Jak uśmiech dziewczyny kochanej
Jak wiosny budzącej się wiersz
Jak świergot jaskółek nad ranem
Młodzieńcze uczucia nieznane
Jak rosa błyszcząca na trawie
Miłości rodzącej się wiersz
Tak serce raduje piosenki tej śpiew
Piosenki o mojej Warszawie.*

*Jak pragnąłbym krokiem beztroskim
Odnaleźć wędrówek mych ślad
Bez celu się przejść Marszałkowską
Na Wisłę napatrzeć się z mostu
Dziewiątką pojechać w Aleje
I z tłumem się wpleść w Nowy Świat
I ujrzeć jak dawniej za młodych mych lat
Jak do mnie Warszawo się śmiejesz.*

*Ja wiem żeś Ty dzisiaj nie taka
Że krwawe przeżyłaś już dni
Że rozpacz i ból Cię przygniata
Że muszę nad Tobą zapłakać
Lecz taką jak żyjesz w pamięci
Przywrócę ofiarą swej krwi
I wierz mi Warszawo prócz piosnki i łzy
Jam gotów Ci życie poświęcić!*

Tekst: Vilanella

Utwory wymienione w artykule

♪ ♪ Kolumbowie

♪ ♪ Naprzód do boju żołnierze

♪ ♪ Pierwszy sierpnia

♪ ♪ Hej chłopcy

♪ ♪ Sanitariuszka Małgorzatka

♪ ♪ Marsz Mokotowa

♪ ♪ Pałacyk Michła

♪ ♪ Warszawskie dzieci

♪ ♪ Serce w plecaku

♪ ♪ Natalia

♪ ♪ Mała dziewczynka z AK

♪ ♪ Zośka

♪ ♪ Piosenka o mojej Warszawie

Wybór utworów:
Vilanella

Karolina Hordyjewicz



Jest we wrześniu stały wątek:
roku szkolnego początek,
co oznacza dla wakacji
koniec przerwy, koniec spacji.
Czas grafiku dopinania:
grupy, sale, stres, podania...

Zamiast logistycznej dramy
wprost ze szkoły – zachęcamy!
Kiedy słońce z nieba znika
to idź ćwiczyć do muzyka,
gdzie Chopina nastrojowe
gra preludium ktoś „Deszczowe”...
Inny ciepło w trąbkę dmucha,
jak za oknem ziąb i plucha.

Z sali słychać Vivaldiego-
- „Jesień” tonu złocistego.
Obok dobrze brzmią basiście
Karłowicza „Rdzawe liście”.
Akordeon pręży miecha
I już w C-dur się uśmiecha!
A choć dzień co dnia skrócony –
- rozjaśnią go chordofony.

Molto presto różne smuty
znikną, jak otworzysz nuty.
Zwłaszcza coś aktualnego,
jak „Październik” Czajkowskiego.
Rozegrasz jesień taktycznie -
- muzykoterapeutycznie!





FOT. PEXELS.COM

SZARLATANI MUZYKI – GENIUSZ CZY SZALENIEC?

TEKST:

MAŁGORZATA JULITA RADOS

Spostrzeżenie to ma swoje korzenie jeszcze w starożytności, kiedy to ok. 350 roku p.n.e. Arystoteles w swoim dziele „Problemata” pisał: „Dlaczego tak jest, że wszyscy ludzie, którzy znają filozofię, poezję, sztukę, są melancholikami?”. Innemu słynnemu filozofowi – Senece zawdzięczamy natomiast funkcjonujące do dzisiaj stwierdzenie „Nie ma wielkiego geniuszu bez domieszki szaleństwa”.

Wiele wieków później pogląd ten został rozwinięty i rozbudowany przez wielu psychiatrów, psychoanalityków i psychologów. Na przykład Cesare Lombroso, słynny włoski kryminolog i psychiatra twierdził, że geniusz i szaleństwo są blisko ze sobą związanymi przejawami, leżącemu u ich podłoża, degeneracyjnego zaburzenia neurologicznego z kręgu epileptoidalnego. Lombroso uważał, że u genialnych osób często występują różnego rodzaju fizyczne i psychiczne ułomności np. wady w budowie ciała i czaszki, bladość, chudość, jąkanie się, czy leworęczność. W przeciwieństwie do tego poglądu, psychologowie humanistyczni skłaniali się do łączenia kreatywności ze zdrowiem psychicznym. Mimo to, opinia o dodatnim związku psychopatologii i kreatywności wydaje się jednak przeważać w tych osądach.

Czy zatem istnieje związek pomiędzy geniuszem i cechami kreatywności, a szaleństwem rozumianym jako choroba psychiczna? Tu rodzi się także inne pytanie, czy kłopoty ze zdrowiem psychicznym determinują twórczość, czy mają wpływ na proces tworzenia? Nie będziemy się dzisiaj zajmować problemami natury medycznej, bo nie jesteśmy do tego powołanymi osobami, natomiast spróbujemy przedstawić koleje życia genialnych kompozytorów i zastanowić się, czy ich twórczość byłaby inna, gdyby nie pewne anomalie natury psychicznej?

Kompozytorzy, o których będziemy dzisiaj pisać, żyli wiele lat temu, w minionych epokach, kiedy medycyna często nie była na zbyt wysokim poziomie, a zatem często niektóre choroby w ogóle nie mogły być wówczas zdiagnozowane. Często w jakiś biografiach, czy notkach czytamy, że kompozytor cierpiał na przewlekłą melancholię... i właściwie nie bardzo wiemy, co się pod tym terminem kryje.

W 400 r p.n.e. grecki filozof Hipokrates wysunął teorię, że ludzkie ciało zawiera cztery główne płyny: krew, czarną żółć, żółć żółtą i flegmę. Człowiek zachorował, gdy płyny te były niezrównoważone w ciele. Nadmiar czarnej żółci spowodowałby, że ktoś stałby się przygnębiony i przerażony. Grecy nazywają ten warunek... melancholią. Stał się on pierwszym terminem używanym do określenia depresji i pierwszym sposobem, w jaki badano depresję.

Podczas renesansu Europejczycy uważali melancholię za przejaw twórczego geniuszu. Uwielbiali to poprzez sztukę, modę i dzieła pisane. Ale już w XVIII wieku termin ten powrócił do swoich korzeni klinicznych.

Okolo XIX wieku ludzie używali terminu depresja synonimicznie z melancholią.

Zatem często genialni muzycy cierpieli na bardzo współczesną nam chorobę, czyli na depresję inaczej mówiąc zespół zaburzeń depresyjnych, które należą do grupy zaburzeń psychicznych. Jest to pojęcie stosowane w terminologii psychiatrycznej i odnoszące się do zespołów objawów depresyjnych występujących w przebiegu chorób afektywnych (nazywanych także zaburzeniami afektywnymi lub zaburzeniami nastroju). Czyli dla nas, żyjących w XXI w. jest to choroba do zdiagnozowania i leczenia, natomiast w minionych wiekach była ona często nie leczona, nie zdiagnozowana..., a co za tym idzie wielu wybitnych twórców było nią dotkniętych.

Zatem rodzi się pytanie, czy wielu genialnych kompozytorów cierpiało na choroby psychiczne, zaburzenia depresyjne, czy byli po prostu kontrowersyjnymi artystami, którzy lubili szokować siebie współczesnych?

Pierwszym kompozytorem, którego przedstawimy jest Carl Gesualdo da Venosa, żyjący w latach ok. 1562-66 do 1613. Muzykolodzy często mówią o nim „niekwestionowany geniusz”, inni „patologiczny artysta”, a jeszcze inni „najbardziej znany morderca w historii muzyki”. Często badacze muzyki, aby poradzić sobie z niezwykłym światem dźwięków tego kompozytora, z jego wizjonerskim upodobaniem do chromatyki, przypisywali jego wizję świata muzycznego chorobie psychicznej. Dlaczego?

Do 1585 r. Gesualdo, książę da Venosa żył pochłonięty jedynie muzyczną pasją, a jako młodszy syn miał zostać księdzem, jednak odmówił. Swój czas poświęcał muzyce, polowaniom. Jako syn bogatego arystokraty był w pełni niezależny, nie potrzebował mecenasa, który pozwoliłby mu kształcić się i komponować. Ojciec wspierał zamiłowania artystyczne syna, zatrudniał na swoim dworze wybitnych muzyków, posiadał własny zespół muzyczny. W 1585 r. starszy brat Carla, Luigi, dziedzic majątku i tytułu książęcego spada nieszczęśliwie z konia i umiera. W tym momencie Carl Gesualdo da Venosa staje się przyszłym dziedzicem majątku i tytułu, a w związku z tym spadają na niego liczne obowiązki reprezentowania rodu na dworze wicekróla Neapolu, a także w senacie i na oficjalnych balach (których szczerze nie lubił). Szybko zostaje zaaranżowane także jego małżeństwo z piękną, bogatą, wpływową Marią d'Avalos. Dla Marii było to, mimo młodego wieku, już trzecie małżeństwo. Kobieta lubiła światowe, pełne przyjęć i zbytku życie, natomiast Gesualdo pragnął spokoju, tak potrzebnego do tworzenia muzyki. Żył w dwóch równoległych światach, tym realnym i tym twórczym, muzycznym, odizolowanym od otaczającej go rzeczywistości.

Cztery lata po ślubie Gesualdo dowiaduje się od swojego wuja, że Maria ma romans z Fabrizio Carafą. Nic wcześniej nie zapowiadało gwałtownego przebiegu październikowej nocy roku 1590. Owej nocy Gesualdo wpada w furję, która nie wynika tylko z urażonej dumy arystokraty. Zabija żonę i jej kochankę w okrutny sposób. Służba potem opowiada o ścianach zbryzganych krwią i zmasakrowanych ciałach zabitych kochanków, wystawionych na widok publiczny przed bramą pałacu da Venosy w Neapolu. Kompozytor zostaje uniewinniony, ale w obawie przed zemstą rodziny Marii wyjeżdża do rodzinnego majątku, aby tam odpocząć. W tym czasie zapamiętaniem sam siekierą wycina kilka hektarów lasu wokół posiadłości. Czy są to pierwsze objawy trapiącej go choroby? Możliwe...

Pierwsze madrygały da Venosy są jeszcze bardzo klasyczne w swojej budowie, dopiero w latach 1595/96 wydaje drugi zbiór madrygałów o bardzo zaskakujących, trudnych do wytłumaczenia harmonicznym, z ówczesnego punktu widzenia, przebiegach chromatycznych. Kolejne księgi madrygałowe są coraz bardziej innowacyjne. Co spowodowało taką zmianę w stylu kompozytorskim da Venosy? Czy wydarzenia październikowej nocy 1590 r. spowodowały przekroczenie granic w życiu i twórczości? Od tego momentu jego kompozycje będą niekonwencjonalne, burzące dotychczasowy ład tonalny, tak trudny do zaakceptowania przez jego współczesnych. Będzie to twórczość pełna napięć, bardzo radykalna, chwilami wręcz trudna do zniesienia... Gesualdo będzie stosował paradoksy i dramatyczne skrajności, będzie przeciwstawiał radość i ból, miłość i cierpienie, życie i śmierć, a także... miłość i śmierć. Kompozytor zaczyna w innowacyjny sposób traktować tekst, rozbija go często na poszczególne słowa, podkreślając chromatyką słowa o szczególnym znaczeniu, np. martwe życie, rozpacz, ból, cierpienie, śmierć. Bardzo emocjonalnie interpretuje tekst, burzy melodię chromatycznymi pochodami, deprecjuje wszelkie normy muzyczne, które dotychczas obowiązywały w kompozycji. Zmienia ciągle tonacje w ramach jednej kompozycji, daje śmiałe zestawienia akordowe, często zestawia dysonanse, burzy porządek harmoniczny. Ostatnie dwie księgi madrygałów Gesualdo da Venosy są często nazywane przez muzykologów wyrazem jego neurozy. Jednak, czy tworzył to człowiek chory i nieświadomy? Nie! Jego kompozycje są w swoim nowatorstwie bardzo przemyślane i jasne. Jednak, co spowodowało tak radykalną zmianę w postrzeganiu muzyki przez kompozytora?

Od 1590 r. da Venosa zapada się w swoim ciemnym, pełnym bólu świecie, odchodzi od niego jego druga żona i w tym momencie książę całkowicie traci kontakt ze światem realnym. Cierpi, komponuje w zapamiętaniu non stop, pisze listy do znajomych m.in. do Torqueto Tasso, w których skarży się na ogromny, przeszywający ból głowy. Nic nie jest w stanie uśmierzyć jego cierpienia, co widoczne jest w pisanych tekstach madrygałów oraz jego muzyce.

Współcześni lekarze, badając na podstawie listów da Venosy, objawy jego cierpienia skłaniają się ku zaburzeniom psychicznym spowodowanym nowotworem mózgu... Czy świat tonalny kompozycji Gesualdo da Venosy brzmiałby tak, gdyby nie ból, którego doświadczał, a także wyrzuty sumienia, które go dręczyły? Tego nigdy się już nie dowiemy, ale z pewnością Carl Gesualdo da Venosa przeszedł do historii muzyki jako genialny i nowatorski kompozytor doby manieryzmu w muzyce...

Proponowany utwór do wysłuchania:

C.G. da Venosa – Moro Lasso (Konam zmorzony udręką)

C.G. da Venosa – Merce grido pangendo (Zmiłuj się, krzyczę łkając)

Był jednym z największych kompozytorów wszechczasów. Cudowne dziecko, obdarzone genialną pamięcią, chętnie przyjmowane na książęcych i królewskich dworach Europy. Kompozytor, którego twórczość zyskała miano nieśmiertelnej... O kim mowa?

Jan Chryzostom Wolfgang Teofil Mozart. Na akcie chrztu brak imienia Amadeusz. Mozart używał tego imienia zamiennie za imię Teofil, gdyż miało ono identyczne znaczenie, czyli „Ukochany przez Boga”, a wg kompozytora lepiej brzmiało... Był austriackim kompozytorem epoki klasycyzmu, urodzonym w 1756 r. w Salzburgu. Zmarł w Wiedniu mając zaledwie 35 lat w 1791 r.

Charakter Mozarta najlepiej określił Schlichtegrall, autor słynnego nekrologu kompozytora:

„(...) jak w swej sztuce ten niezwykły człowiek wczesnie stał się mężczyzną, tak niemal we wszystkich innych sprawach... pozostał dzieckiem. Nie nauczył się nigdy kierować sobą, zupełnie nie miał zmysłu do domowego porządku, do właściwego gospodarowania pieniędzmi, do umiarkowanego i rozsądnego wyboru przyjemności. Zawsze potrzebował przewodnika, opiekuna(...).”

Olbrzymi wpływ na jego osobowość miał z pewnością styl życia, jaki wiódł kompozytor. Jako małe, cudowne dziecko bardzo wczesnie zaczął występować przed zamożną publicznością. Jego ojciec, skrzypek w kapeli Arcybiskupa Colloredo w Salzburgu, zorientował się, że jego syn jest utalentowany muzycznie, kiedy Mozart miał zaledwie 3 lata. Jego starsza siostra Anna, nazywana w domu Nannerl, miała lekcje gry na klawesynie prowadzone przez profesjonalnego klawesynistę, który przychodził do domu Mozartów. Lekcjom tym przysłuchiwał się siedzący w rogu salonu 3 – letni Wolfi.

Pewnej nocy ojciec, Leopold Mozart usłyszał dochodzące z salonu dźwięki klawesynu. Ku zaskoczeniu ojca, w salonie zastał nie grającą nocną porą Nannerl, a małego Wolfganga, który zapamiętał utwór grany przez Nannerl i odtworzył go z pamięci, nigdy wcześniej nie grając na klawesynie... Sytuacja ta spowodowała, że od tego momentu także mały Wolfi uczył się gry na klawesynie, skrzypcach, a także w wieku 5 lat zaczął komponować. Wiosną 1762 r., Wolfgang wraz z siostrą i ojcem wyruszyli w podróż do Monachium (tam dali koncert przed obliczem Elektora Bawarskiego), następnie udali się do Wiednia (koncert na dworze cesarskim w Schönbrunie u cesarzowej Marii – Teresy). Powrócili do Salzburga w 1763 r., jednak już w czerwcu tego roku cała rodzina Mozartów wyjechała w ponowną i najdłuższą podróż, bo trwającą aż 2,5 roku (Niemcy, Francja, Anglia, Holandia i Szwajcaria). W listopadzie 1763 r. Mozartowie przybyli do Paryża, gdzie dzieci dały koncert w Wersalu, przed obliczem samego króla Ludwika XV. W Paryżu, podczas koncertów mały Mozart popisywał się wspaniałą grą a'vista, grą z przykrytą klawiaturą, harmonizował melodie, improwizował na zadany temat (publiczność mogła sama sprawdzić wspaniały słuch i talent Mozarta). Będąc w Rzymie, Mozart podziwiał słynny chór Kaplicy Sykstyńskiej, wykonujący mistyczne święte „Miserere” Allegriego. Wolfgang spisał całą 9-głosową kompozycję z pamięci, po jednokrotnym wysłuchaniu jej w Kaplicy Sykstyńskiej, a w dowód uznania papież Klemens XIV przyznał młodemu muzykowi krzyż rycerski „Złotej Ostrogi”.

Jak widać Leopold Mozart dosyć wcześnie zajął się karierą syna, dzisiaj byśmy powiedzieli, że został managerem Wolfganga. Mozart od najmłodszych lat tak naprawdę pozbawiony był dzieciństwa... Ćwiczył godzinami, komponował, podróżował po całej Europie, niejednokrotnie nocując w zimnych, zawilgoconych hotelikach, co znacząco odbiło się na jego i tak wątłym zdrowiu. W podróży przeszedł min. ospę i dur brzuszny. Przez 10 lat rodzina Mozartów przebywała w domu zaledwie kilka miesięcy. Obliczono, że Mozart w podróży spędził jedną trzecią swego życia. W czasie jednej z takich podróży dzieci zostają poinformowane przez ojca o śmierci matki, która pozostała w Salzburgu. Mozart bardzo przeżył śmierć matki, co potem można odnaleźć w wielu jego kompozycjach z tego okresu. Wolfgang Amadeusz Mozart, jako kompozytor w wieku 20 lat był w pełni dojrzałym twórcą, jako człowiek, był mentalnie 12 – 13 letnim dzieckiem. W wieku 23 lat skonfliktowany z Arcybiskupem Salzburga, chcący wyrwać się spod kurateli zaborczego ojca – wyjeżdża do Wiednia i rozpoczyna życie na własny rachunek. W Wiedniu chce żyć, jako wolny artysta, nie związany z żadnym pracodawcą, co nie do końca jest rozważną decyzją. Poza tym wbrew ojcu, żeni się z Konstancją Weber. Młode małżeństwo wiecie dosyć rozrywkowe życie, ale nienauczony oszczędności i planowania finansowego Mozart szybko wydaje na mało ważne przyjemności zarobione, wcale nie małe, pieniądze (min. na modne stroje i kolacje dla przyjaciół).

Mozart jest naturą niespokojną, nie potrafi usiedzieć na miejscu, wciąż szuka nowych wrażeń, dzisiaj lekarze mówią, że z dużą dozą prawdopodobieństwa mógł mieć ADHD. Słynie z dowcipu, frywolności, a czasem nawet wulgarności. Pisze dużo listów do przyjaciół, a także kuzynek. Listy do kuzynki Basle ze względów obyczajowych przez wiele lat nie były publikowane. Współcześni psychologowie wyjaśniają brak dojrzałości Mozarta w dorosłym życiu, jego dzieciństwem. Poza tym naukowcy na podstawie źródeł stwierdzili, że Mozart najprawdopodobniej cierpiał na Zespół Tourett'a, czyli na zaburzenie psychiczne, które cechuje szereg tików, grymasów, pochrząkiwanie oraz niekontrolowane używanie w nadmiarze niecenzuralnych słów. Syndrom ten równocześnie tłumaczy niespotykany dar szybkiego myślenia Mozarta i jego konwulsje, a także spokój, który osiągał z chwilą siadania przy instrumencie, gdyż automatyczne ruchy uwalniały Mozarta od nerwowych tików. Czy tak było w rzeczywistości? Zapewne nigdy się nie dowiemy, tym bardziej, że do tej pory nie wiadomo, gdzie konkretnie jest pochowany Mozart. Zmarł w dosyć tajemniczych okolicznościach, niektórzy sugerowali, że otruty z zazdrości przez konkurentów, co jednak prawdopodobnie nie jest prawdą. Genialne i krótkie życie Mozarta zakończyło się w nocy, 5 grudnia 1791 r. Pogrzeb odbył się bez księdza, jako że Mozart był Wolnomularzem, odmówiono mu ostatniej posługi, pochowano go w nieoznaczonej mogile dla ubogich. Gdzie...? Do tej pory grobu Mozarta nie odnaleziono.

Czy twórczość Wolfganga Amadeusza Mozarta brzmiałaby tak, jak brzmi, gdyby kompozytor był statecznym, poukładanym człowiekiem? Tego nie wiemy i zapewne nigdy się nie dowiemy. Dla nas najważniejsze jest, że dla potomności pozostawił swoje genialne dzieła, takie jak min. operę „Don Giovanni”, „Wesele Figara”, singspiel „Czarodziejski flet” liczne symfonie, koncerty, divertimenta i to najbardziej wstrząsające, ostatnie, niedokończone przez Mozarta dzieło „Requiem d-moll” KV 626, które kończy się na pierwszych 6 taktach „Lacrimosy”, a zostało dokończzone przez ucznia Mozarta.

Proponowany utwór do wysłuchania

W.A.Mozart – Czarodziejski flet – Aria Królowej Nocy

W. A. Mozart – Symfonia nr 25 g-moll KV 183 cz. I

W. A. Mozart – Requiem d-moll KV 626 – Lacrimosa

(...) Życie Beethovena jest historią triumfu woli nad kalectwem najstraszliwszym dla muzyka – głuchotą. Swą twórczością największy geniusz muzyczny wyprzedził własną epokę i następnę stulecia (...).

Ludwiga van Beethovena powszechnie uważa się za największego kompozytora w historii muzyki. Twórczość żadnego innego kompozytora nie pozostawiła tak wielu arcydzieł. Utwory Beethovena, mimo upływu tak wielu lat od jego śmierci, nadal wywierają silny wpływ na współczesnym nam kompozytorów. Bezsprzecznie Beethoven był geniuszem, ale czy jego twórczość niosłaby ze sobą tak silny ładunek emocjonalny, gdyby nie towarzysząca mu przez większość życia depresja?

Beethoven przyszedł na świat 16 lub 17 grudnia 1770 r. w Bonn. Jego dziadek opuścił rodziną Antwerpię i przybył na ziemię niemieckie, by tam się osiedlić na stałe. Znalazł zatrudnienie jako kapelmistrz na dworze elektora kolońskiego w Bonn. Ojciec Ludwiga był śpiewakiem tenorowym w tejże kapeli i przyszłość swojego utalentowanego syna chciał widzieć w kontynuowaniu tradycji rodzinnej. To on został pierwszym nauczycielem małego Ludwiga. Niestety nieszczęściem dla małego dziecka był ojciec – alkoholik, który chcąc wykorzystać niewątpliwy talent syna, w tyrański sposób zmuszał dziecko do wielogodzinnych ćwiczeń na fortepianie i skrzypcach. Systematyczną naukę muzyki pod okiem profesjonalisty Ludwig rozpoczął w wieku 9 lat. W 1779 roku jego nauczycielem został Christian Gottlieb Neefe.

Ucząc się u Neffe'go Ludwig poczynił duże postępy. Neefe uczył Beethovena gry na instrumentach klawiszowych oraz kompozycji i generałbasu. Nauczyciel wprowadził młodego Beethovena w świat muzyki J. S. Bacha i C. Ph. E. Bacha, a także G. F. Haendla. Będąc na służbie w orkiestrze dworskiej w Bonn (jako zastępca Neefego) Beethoven zapoznał się z twórczością religijną min. Pergolesiego, Caldary, a także z kompozycjami Haydna, symfoniami i muzyką kameralną przedstawicieli szkoły mannheimskiej oraz wiedeńskiej, a także włoską i francuską muzyką sceniczną oraz niemieckim singspielerem. W 1787 roku Beethoven wyjechał do Wiednia, miasta które było uważane za centrum muzyki europejskiej, z zamiarem podjęcia nauki u W. A. Mozarta. Mozart przyjął Ludwiga niezbyt chętnie, ale gdy usłyszał jego grę na fortepianie, wyraził swój zachwyt: „zobaczcie, że o tym młodym człowieku wiele się jeszcze będzie mówiło” i zgodził się pokierować dalszą edukacją Beethovena. Dwa tygodnie później Beethoven dowiedział się o ciężkiej chorobie matki, w związku z tym postanowił przerwać naukę i powrócił do Bonn. Po śmierci matki Beethoven wziął na siebie obowiązki utrzymania rodziny. Zarabiał udzielając lekcji muzyki, w 1789 r. otrzymał połowę uposażenia ojca, co poprawiło byt rodziny.

W 1792 roku zmarł ojciec Beethovena, jednak dzieci nie odczuły wielkiego żalu bo śmierci ojca, a jego pracodawca stwierdził: „Ta śmierć uszczupliła urzędy skarbowe o podatek akcyzowy od alkoholu”.

Przez cztery lata Ludwig utrzymywał swoje rodzeństwo... Zawarł w tym okresie szereg cennych znajomości i przyjaźni, min. Ze Stephanem von Breuningiem (swoim dozgonnym przyjacielem) oraz doktorem Franzem Wegelerem, który był jednym z pierwszych autorów biografii Beethovena. Krąg przyjaciół kompozytora poszerzył się także o kręgi arystokratyczne, min Ferdinanda von Waldstein. W lipcu 1792 r. zatrzymał się w Bonn, jadący do Wiednia Haydn. Beethoven przedstawił mu kilka swoich kompozycji. Haydn odniósł się do Beethovena bardzo serdecznie i wysoko ocenił jego utwory. Uważał jednak, że talentem młodego człowieka trzeba pokierować i obiecał mu swoją pomoc. Tej szansy Beethoven nie mógł zmarnować. W listopadzie 1792 r. opuścił na zawsze rodzinne Bonn i rozpoczął naukę u J. Haydna w Wiedniu. Jednak nowy nauczyciel Ludwiga nie był zachwycony nowatorskimi pomysłami ucznia, co zniechęcało Beethovena do dalszej pracy. Beethoven żył w latach wielkich napięć politycznych i społecznych, niszczących Europę w następstwie Rewolucji Francuskiej. Czasy te niosły także nowe idee w muzyce. Haydn był wierny swoim muzycznym zasadom, pragnął osłonić twórczość młodego Beethovena przed niepokojem i zamętem nowych czasów. Beethoven natomiast chciał wybiegać im naprzeciw i być muzycznym rewolucjonistą. Beethoven w początkowym okresie pobytu w Wiedniu zajmował małe mieszkanie na poddaszu w kamienicy należącej do Księcia Lichnowskiego. Wkrótce jednak Książę udostępnił Beethovenowi większe lokum na parterze swego domu, a znając wybuchowy charakter kompozytora, nakazał służbie reagować na dzwonek Beethovena w pierwszej kolejności. Gwałtowność charakteryzowała również styl gry Beethovena. W owym czasie panowała moda na tzw. turnieje pianistyczne. Beethoven stawał w muzyczne szranki z różnymi pianistami w kunszcie improwizacji, zaskakiwał słuchaczy ekspresją gry, a także bogactwem pomysłów muzycznych. W tego typu turniejach zawsze wygrywał..., czym zdobywał wielu wrogów wśród wiedeńskich pianistów. Jednak wiedeńska arystokracja tłumnie przychodziła na koncerty młodego Beethovena.

W latach 1794 – 96 Beethoven zauważył u siebie pierwsze oznaki upośledzenia słuchu. Z upływem czasu choroba zaczęła się nasilać. Przez około trzy lata Beethoven unikał towarzystwa, by nie odkryto jego rozwijającej się choroby słuchu. Wybuchowość i roztargnienie kompozytora, przyjaciele przypisywali zmęczeniu i przepracowaniu Beethovena. Wówczas jeszcze lekarze rzadko zajmowali się leczeniem pogłębiającej się depresji...

W 1800 roku wykonano pierwsze wielkie dzieło orkiestrowe Beethovena – I Symfonię C – dur op. 21 (2.04.1800 r.). Wraz z nieuchronnym zakończeniem kariery pianisty Beethoven zaczął intensywniej komponować, starając się nadać swoim dziełom niepowtarzalny koloryt i rys jego własnego stylu kompozytorskiego. Kompozycje Beethovena zaczęły znacznie wybiegać naprzód w stosunku do oczekiwań publiczności. Mimo, że nieraz nie były one zrozumiałe dla słuchaczy, to nadal gorąco je oklaskiwano.

W 1802 r. lekarz wysłał kompozytora na leczenie do Heiligenstadt, z nadzieją, że tam poprawi się jego słuch. Niestety, słuch nie uległ poprawie, a zupełnie załamany kompozytor napisał do swych braci list zwany testamentem heiligenstadzkim. Pisał w nim o swojej rozpacz, cierpieniu, samotności i buncie wobec losu oraz dramatycznej walce.

(...) O ludzie, co macie mnie lub ogłaszacie za nieprzyjawnego, zaciętego czy też mizantropa, jakże mnie krzywdzicie! Nie znacie tajemnej przyczyny tego, co się Wam takim wydaje... Ale pomyślcie, że od sześciu lat znajduję się w rozpaczliwym stanie, pogorszonym przez bezrozumnych lekarzy. Z roku na rok oszukiwany nadzieją poprawy, zmuszony byłem przekonać się o trwałości choroby... musiałem wcześniej odsunąć się od ludzi, pędzić życie samotnie. Gdy chciałem czasem wznieść się ponad to wszystko...odpychała mnie smutna świadomość, że źle słyszę, a przecież nie mogłem jeszcze powiedzieć ludziom: „mówcie głośniej, krzyczcie, bo jestem głuchy...” Niewiele brakowało, a zakończyłbym z życiem. Tylko ona, sztuka, mnie powstrzymywała. Ach, zdało mi się to niemożliwe opuścić świat, zanim stworzę to wszystko, do czego czułem się powołany i wlokłem tak ten nędzny żywot... O, Opatrzności, ześlij mi jeden czysty dzień radości! (...)

Heiligenstadt, 6 października 1802 r.

Z początkiem choroba atakowała z przerwami i niekiedy wydawało się, że ustępuje. Około roku 1801 r. Beethoven pisał do przyjaciół, że stale słyszy w uszach świsty i brzęczenie. Nie rozróżniał już cichych dźwięków, natomiast głośne odbierał zniekształcone. Także barwa słyszanych dźwięków była znacznie zmieniona. Mimo krótkich okresów poprawy choroba stale postępowała i w ciągu 10 lat Beethoven całkowicie stracił słuch. Z otoczeniem porozumiewał się za pomocą „zeszytów konwersacyjnych” (z 400 zeszytów zachowało się 137).

Beethoven był z natury człowiekiem impulsywnym i bardzo niecierpliwym. Utrata słuchu pogłębiła jeszcze bardziej te cechy i dodała podejrzliwość wobec ludzi. Kompozytor często źle odczytywał znaczenie wyrazu twarzy i zarzucał wiernym przyjaciołom nielojalność i konspirowanie za jego plecami. Wpadał w furję z błahych powodów i odwracał się od wieloletnich przyjaciół. Tę wybuchowość charakteru kompozytora często słychać także w jego kompozycjach.

Po powrocie z Heiligenstadt Beethoven zaczął tworzyć nowy świat muzyki. Latem 1803 r. rozpoczął pracę nad III Symfonią Es – dur op. 55 „Eroicą”. Miał to być pean na cześć Napoleona Bonaparte, i zgodnie z tytułem, utwór miał charakter rewolucyjny. Beethoven po otrzymaniu wiadomości, że Bonaparte mianował się cesarzem, w wielkim wzburzeniu podarł kartę tytułową Symfonii i zmienił dedykację, poświęcając swoje dzieło „Pamięci Bohatera”. Od tej pory *III Symfonia Es – dur op. 55 „Eroica”* stała się apoteozą heroizmu w ogóle.

Niewiele wiadomo o osobistym życiu Ludwika van Beethovena. Jeśli darzył uczuciem jakąś kobietę, to była albo zbyt wysoko urodzona, albo z jakichś względów nieosiągalna (może mężatka) – kompozytor nigdy się nie ożenił, nie zdradził także w swoich listach jej imienia. Wiemy natomiast, że z pewnością istniał tajemniczy obiekt uczuć Beethovena, nazywany przez kompozytora „daleką ukochaną”, której poświęcił cykl swoich pieśni.

Tymczasem narastały kłopoty i pogarszał się stan zdrowia Beethovena. Po śmierci brata Karla, w listopadzie 1815 r. Beethoven zaopiekował się bratankiem. Czuwał nad jego wykształceniem i procesował się z bratową o przejęcie władzy rodzicielskiej. Troski materialne, rodzinne (bratanek próbował popełnić samobójstwo w 1826 r.), a także pogłębiające się złe samopoczucie kompozytora, paradoksalnie wyzwoliły w nim ogromny potencjał twórczy. Powstały wówczas ostatnie *sonaty fortepianowe od op. 101 do 111*, *Wariacje C – dur na temat walca Diabellego*, ostatnie kwartety smyczkowe i wreszcie największe dzieło Beethovena – *IX Symfonia d – moll op. 125* oraz „Missa solemnis”.

IX Symfonia d – moll op. 125 została ukończona w 1824 r. kiedy kompozytor już całkowicie nie słyszał. Podczas premierowego wykonania Beethoven uparł się, by zadyrygować czwartą, finałową częścią ze słynną „Odą do radości”. Nie wiedział, że za jego plecami siedział drugi dyrygent, wybijający takt. Kiedy zagrano ostatnie dźwięki wielkiego finału, zerwała się burza oklasków. Niestety Beethoven ich nie słyszał, dopiero jedna ze śpiewaczek chwyciła mistrza za rękę i odwróciła w stronę publiczności...

Z początkiem grudnia 1826 r. Beethoven nabawił się zapalenia płuc, a wkrótce po tym zachorował na marskość wątroby i puchlinę wodną.

Ludwig van Beethoven zmarł 16 marca 1827 r. przed wieczorem podczas burzy. Jeden ze świadków śmierci wielkiego kompozytora później napisał:

(...) oczy Beethovena otwały się i prawa brew podniosła się na kilka sekund, nadając jego twarzy poważny, groźny wyraz. Po czym dłoń jego opadła i przytknął oczy... Ani jednego słowa, ani jednego uderzenia serca...

Kompozytor został pochowany 29 marca 1827 r. na cmentarzu Währinger, a 21 czerwca 1888 r. prochy Beethovena zostały przeniesione na Cmentarz Centralny w Wiedniu.

Niezaprzeczalnie Ludwig van Beethoven był geniuszem, ale czy jego kompozycje miałyby tak wstrząsający chwilami wyraz, dramatyzm, a równocześnie były tak wzruszające i osobiste, gdyby nie utrata słuchu i towarzysząca temu depresja...

Proponowany utwór do wysłuchania

L.v.Beethoven – VII Symfonia A-dur op. 92 cz. II Allegretto

L.v.Beethoven – V Koncert fortepianowy Es-dur op. 73

L.v.Beethoven – IX Symfonia d-moll op. 125 cz. IV

Współczesna psychiatria dostrzegła zależność szaleństwa i geniuszu, dlatego też zajmuje się badaniem związku między niezwykłym talentem, a schorzeniami natury psychicznej, zwłaszcza schizofrenii. Zarówno osoby obdarzone wielkim talentem twórczym, jak i schizofrenicy charakteryzują się niezwykłym postrzeganiem i sposobem myślenia oraz zachowaniem, które osoby trzecie mogą uznać za co najmniej dziwaczne. Psycholog Daniel Nettle po wielu badaniach doszedł do wniosku, że geniusze dziedziczyli niektóre geny powodujące powstanie chorób psychicznych. To może tłumaczyć zagadkę geniuszu balansującego na krawędzi szaleństwa.

Problemem, z którym musiało się zmagać wielu wybitnych kompozytorów była choroba afektywna dwubiegunowa, czyli psychoza maniakalno-depresyjna. Cechą tej choroby jest to, że w okresach manii niezmiernie pobudzony mózg chorego wykazuje nadmierną aktywność, tworząc czasem na jakiś czas odrębną osobowość, by w okresie depresji popaść w marazm i smutek tak olbrzymi, że często prowadzący do prób samobójczych. Taki los spotkał wybitnego twórcę niemieckiego okresu romantyzmu – Roberta Schumanna.

Schumann był prekursorem XIX-wiecznego romantyzmu. Fundator i wydawca słynnego niemieckiego periodyku muzycznego pt. „Nowe Czasopismo Muzyczne, w którym promował muzykę młodych kompozytorów romantycznych, a wśród nich Chopina i Brahmsa. Za życia Schumann był bardziej znany jako wydawca, niż jako kompozytor.

Już jako młody człowiek wykazywał Schumann dwoistość swej natury. Stąd może ta niezwykła skłonność do pseudonimów, szyfrów, kodowania informacji. Schumann już wtedy używał dwóch pseudonimów: Florestan (namiętny bohater) oraz Euzebiusz (delikatny introwertyk). Te dwie postacie prowadziły z sobą rozmowy w pamiętnikach kompozytora, już kiedy Schumann miał 21 lat. Wkrótce wszystkie swoje recenzje muzyczne, a później także kompozycje podpisywał jednym z tych dwóch imion.

Robert Schumann był człowiekiem porywczym i często zachowywał się skandalicznie, szczególnie gdy jakiś utwór uznał za zły albo źle wykonany. Te wczesne objawy rozdwójnia jaźni miały pod koniec życia przybrać postać ciężkiej choroby psychicznej...

Robert Aleksander Schumann urodził się 8 czerwca 1810 r. w Zwickau, w Saksonii. Od wczesnego dzieciństwa wykazywał zdolności muzyczne, a także literackie. Znalazło to później kontynuację w jego twórczości muzycznej, jak i działalności publicystycznej. Robert początkowo kształcił się w szkole prywatnej, a później w liceum w Zwickau. Od 6 roku życia pobierał lekcje gry na fortepianie, początkowo u miejscowego organisty. Rok 1826 stał się bardzo tragiczny dla rodziny Schumannów: zmarła jedyna siostra Roberta – Emilia (w wieku 19 lat popełniła samobójstwo, cierpiała na rozstrój nerwowy), a także w wieku 53 lat zmarł ojciec kompozytora, który cierpiał na „zaburzenia nerwowe”. Niektórzy twierdzą, że późniejszą chorobę Schumann odziedziczył po ojcu. W 1828 r. Schumann rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie w Lipsku.

Cztery miesiące po wstąpieniu na wydział prawa Schumanna zaczął pobierać lekcje gry na fortepianie u Friedricha Wiecka w Lipsku. W maju 1829 r. Schumann pod pretekstem kontynuowania studiów prawniczych przeniósł się do Heidelbergu. Tutaj większość czasu spędzał na spotkaniach towarzyskich i prowadzeniu „niczym nie skrępowanego życia młodego artysty”.

W 1830 r. Schumann powrócił do Lipska i zamieszkał w domu swojego nauczyciela – Friedricha Wiecka. W tym czasie Schumann postanowił całkowicie poświęcić się karierze pianisty, rzucając studia prawnicze. Jednak zbyt forsowne ćwiczenia, a także mechaniczne rozszerzanie rozpiętości palców (zakończyło się tragicznie paraliżem czwartego palca prawej ręki – 1832 r.) plany te zniweczyły. Z powodu niesprawnej ręki Schumann z bólem porzucił karierę pianisty i poświęcił się kompozycji. W swych działaniach kompozytorskich skupił się głównie na utworach fortepianowych i pieśniach, chociaż podjął również próbę stworzenia symfonii.

W 1833 r. Schumann przeżył załamanie nerwowe (śmierć bratowej – żony Karla, śmierć brata Juliusza) – pisze wtedy w swych pamiętnikach (...) *opętała mnie myśl, że mógłbym zwariować (...)*.

Na szczęście w życiu Schumanna nastąpiły zmiany, min. w 1834 r. skupił wokół siebie liczne grono przyjaciół stając się ich duchowym przywódcą. Do grupy tej należał także Wieck, który wydawał dwa razy w tygodniu czasopismo muzyczne pt. „Nowe Czasopismo Muzyczne”. Schumann początkowo nadzorował pracę edytorską. Potem przejął całkowicie pracę w tym czasopiśmie (prowadził je samodzielnie). Był równocześnie wydawcą, redaktorem i autorem niezliczonej ilości artykułów, w których występował pod przybranymi imionami z ramienia „Związku Dawida”. Związek ten w rzeczywistości nie istniał, jednak Schumann pragnął w sposób półzartobliwy zasugerować, że istnieje jakaś potężna organizacja, która walczy z konserwatywną krytyką o nowe, romantyczne ideały. Celem Schumanna było nie tylko zwalczenie negatywnej postawy krytyków w stosunku do muzyki romantycznej, nawet do Beethovena, ale także kształcenia muzycznej świadomości ogółu czytelników, ukazywanie piękna w muzyce romantycznej. Schumann pierwszy należycie ocenił twórczość Schuberta, Mendelssohna, Chopina (o Chopinie napisał: „Kapelusze z głów panowie, oto geniusz!"). Współcześni psychiatrzy rozpoznają, że to właśnie w tym czasie następują początki choroby psychicznej objawiające się wieloraką osobowością.

Dwóm skrajnym, romantycznym cechom natury Schumanna odpowiadały dwie fikcyjne postacie, występujące w czasopiśmie: porywczy, impulsywny Florestan i melancholijny, marzycielski Euzebiusz. Toczyli oni na łamach pisma niekończące się dysputy w sprawach muzyki. Natomiast w chłodnych, rozsądnych wypowiedziach „Mistrza Raro” Schumann oddał prawdopodobnie charakterystykę swojego byłego nauczyciela – Wiecka. W 1840 r. po wielu trudnościach odbył się ślub R. Schumanna z Klarą Wieck (ówcześnie bardzo znaną, świetną pianistką – wirtuozem). W tym czasie Schumann był już twórcą większości swych najlepszych dzieł fortepianowych, tak więc w 1840 r. postanowił zaniechać pisania utworów na fortepian solo i zwrócił się w kierunku liryki wokalne. W tymże roku powstały naj słynniejsze cykle pieśni:

„Liederkreis” („Krąg pieśni”), „Frauenliebe und Frauenleben” („Miłość i życie kobiety”), „Dichterliebe” („Miłość poety”) oraz wiele innych. Tak więc rok 1840 był „rokiem pieśni”, gdyż wiąże się z nim ok. 150 najpiękniejszych pieśni w twórczości

R. Schumanna. W następnych latach zainteresowanie kompozytora koncentruje się na coraz to innej dziedzinie twórczości muzycznej. Rok 1841 zwany jest „rokiem symfonii” (powstają wówczas I i IV Symfonia), rok 1842 – „rokiem muzyki kameralnej” (kwartety smyczkowe oraz kwartety i kwintet fortepianowy), rok 1843 – to „rok muzyki chóralnej” (oratoria, kantaty). W roku 1844, po opuszczeniu Lipska i podróży do Rosji, gdzie Klara dała szereg koncertów, rodzina Schumannów przeniosła się do Drezna, a w 6 lat później do Düsseldorfu, gdzie Schumann objął posadę dyrygenta.

Podróże koncertowe do Pragi, Berlina, Wiednia, Szwajcarii i Belgii utrwaliły sławę kompozytora. Jednak w okresie pobytu w Dreźnie i Düsseldorfie wystąpiły u Schumanna coraz większe kłopoty z psychiką, nastąpił ostry rozstrój nerwowy.

W lutym 1854 r. pojawiły się halucynacje oraz zaburzenia słuchowe. W wyniku załamania nerwowego kompozytor próbował popełnić samobójstwo, skacząc do Renu. 4 marca 1854 r. Schumann został umieszczony w prywatnym zakładzie dla umysłowo chorych. W czasie ostatnich dwóch lat życia Schumann próbował komponować, chociaż nie był w stanie skomponować już nic wielkiego.

Robert Schumann zmarł 29 czerwca 1856 r. o godz. 16.00 w swoim pokoju, w zakładzie psychiatrycznym...

Ponieważ u Roberta Schumanna zdiagnozowano za jego życia chorobę psychiczną, współcześni lekarze wraz z muzykologami zauważyli prawidłowość. W czasie manii Schumann stawał się nad wyraz aktywny, twórczy, energiczny, jego dzieła powstawały szybko, z łatwością. Wówczas podpisywał swoje kompozycje jako Florestan, czyli swoje alter ego.

Okresami depresji rządził Euzebiusz – zamknięty w sobie melancholik, cichy, przygarbiony, zaniedbany (Schumann wówczas inaczej chodził, mówił, zachowywał się), pozbawiony całkowicie sił twórczych. Schumann zdawał sobie sprawę ze swojej choroby i bardzo to przeżywał. Jego cierpienia znalazły odbicie w jego kompozycjach, chociażby wyrażające ból bolesne harmonicznymi akordami i dysonansami. W pewnym momencie, wcześniej rozmawiając z duchem Schuberta Robert-Euzebiusz rzuca się w nurt Renu, aby zginąć i dać stworzyć Robertowi – Florestanowi. Niestety ginie Florestan, a Euzebiusz zostaje odratowany i trafia do szpitala dla umysłowo chorych. Najprawdopodobniej, aby unicestwić Roberta-Euzebiusza Schumann zagłodził się na śmierć...

Proponowany utwór do wysłuchania:

R. Schumann – III Symfonia Es-dur op. 97 “Reńska” cz. I

R. Schumann – Koncert fortepianowy a-moll op. 54

Na chorobę afektywną dwubiegunową cierpieli także: Hector Berlioz, Piotr Czajkowski i Gustaw Mahler, w którego rodzinie, podobnie, jak u Schumanna choroba psychiczna była obecna od pokoleń.

Życie i twórczość Gustawa Mahlera przypada na dobę późnego romantyzmu, kiedy to tendencje czysto romantyczne przenikają się z indywidualnymi wizjami fin de siècle’u.

Pojawiają się nowe prądy w sztuce: dekadencjonalne estetyczne przerafinowanie, demoniczno-fatalistyczne erotyzowanie, fascynacje magią. Wielkie niegdyś idee romantyczne przechodzą w swoje ciemne wynaturzenia, w powietrzu czuć zapach przełomu. Czas na jego przedstawiciela w muzyce. Staje się nim min. Gustaw Mahler.

Gustaw Mahler przyszedł na świat w roku 1860 koło Humpolca na Morawach, a zmarł w 1911 r. w Wiedniu. Kolejny wybitny austriacki kompozytor, a także dyrygent pochodzenia żydowskiego (co okaże się przekleństwem jego życia), zaliczany do grona najzdolniejszych twórców epoki późnego romantyzmu. Niedoceniany za życia twórca, dyskryminowany człowiek, dręczony i nieszczęśliwy w życiu kochanek dzisiaj, po ponad 100 lat po śmierci, uchodzi za wizjonera i nowatora w zakresie gatunku symfonii i pieśni, a jego twórczość gości w repertuarach najwybitniejszych zespołów orkiestrowych świata. Sam chętnie nazywał siebie niewspółczesny, przeciwstawiając sobie Ryszarda Straussa jako wielkiego współczesnego.

Moje czasy jeszcze nadejdą – miał się ponoć kiedyś wyrazić. I nie pomylił się...

Gustaw był najstarszym z 12 dzieci, z których połowa wcześniej zmarła. Chętnie ćwiczył i grał na fortepianie, a swymi postępami chwalił się podczas pierwszych występów publicznych: kameralnych w gronie rodzinnym i tych większych na festynach. Tam też miał możliwość poznania muzyki wojskowej, popularnej i ludowej, której echa będziemy słyszeć np. w I Symfonii „Tytan” Pierwsze kompozycje powstały, gdy Mahler miał zaledwie 12 lat. Trzy lata później został przyjęty do Konserwatorium w Wiedniu, gdzie podjął studia zarówno gry na fortepianie jak i kompozycji. Uczęszczał także jako wolny słuchacz na wykłady z historii sztuki prowadzone na Uniwersytecie Wiedeńskim. Jako absolwent Konserwatorium Mahler rozpoczął pracę nauczyciela muzyki. Jednak wkrótce jego główną pasją i zajęciem stało się dyrygowanie. Komponowaniem zajął się głównie w czasie wolnym lub w przerwach między sezonami koncertowymi. Zwykł nawet nazywać siebie – wakacyjnym kompozytorem. Był dyrygentem w najlepszych salach świata: w Wiedniu, Kassel, Lipsku, Pradze, Hamburgu, Budapeszcie, Nowym Jorku (MET i Filharmonia). Na częste zmiany miejsca pracy wpływał niestety bardzo trudny, apodyktyczny charakter kompozytora. Poza tym częste stany naprzemiennej euforii i depresji, które okazały się chorobą dwubiegunową, wpływały na kontakty zarówno zawodowe, ale także i prywatne, niosąc prawdziwe pasmo nieszczęść prawie corocznie w życiu Mahlera. Falę nieszczęść rozpoczęło przejście z judaizmu na chrześcijaństwo w czasach, gdy w Austrii coraz bardziej wzrastał antysemityzm. Niestety w oczach innych nie uczyniło go to „prawdziwym” Austriakiem, a w oczach Żydów jawił się jako zdrajca ich religii i tradycji. W 1888 r. umierają oboje rodzice Mahlera, a 7 lat później popełnia samobójstwo jego ukochany brat Otto. Mahler ucieka w miłość i zakochuje się w swojej późniejszej żonie Almie Schindler, która stanie się obiektem westchnień wielu artystów początku XX w., min. Gustawa Klimta, który uwieczni jej wizerunek w swoich słynnych dziełach. Alma okazała się prawdziwą *femme fatale* epoki, nawiązując wiele romansów, min. ze wspomnianym Gustawem Klimtem, narażając Mahlera na kolejne cierpienia, tym razem z powodu zdrady, upokorzenia, a także ośmieszenia wśród elit austriackich. Jej skandaliczne romanse były bardziej znane niż twórczość Mahlera. Pogłębiło to neurotyczne stany Mahlera, który zdecydował się nawet poddać sesjom terapeutycznym u samego Zygmunta Freuda. Kolejnym ciosem była śmierć starszej córki – Marii, która zmarła na dyfteryt. Po śmierci dziecka zarówno Mahler, jak i jego żona wpadają w głęboką depresję, co jeszcze bardziej potęguje rozłam w związku małżeńskim. Nasiliły się także utarczki ze współpracownikami i krytykami muzycznymi. Mahler słyszał wciąż, że jego muzyka jest niespójna, rozhisteryzowana, zbyt monumentalna, uważano, że jest to muzyka zakompleksionego dyrygenta bez żadnej wartości artystycznej.

Osobiste tragedie oraz zmagania z przedstawicielami prasy, krytyki muzycznej i administracji współpracujących z Mahlerem teatrów wpłynęły na stan zdrowia kompozytora. Lekarze wykryli u niego poważną wadę serca. Osłabiony chorobą organizm kompozytora nie zdołał sobie poradzić z infekcją bakteryjną jakiej nabawił się Mahler podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych. Wycieńczony wrócił w 1911 roku do Wiednia, gdzie wkrótce zmarł...

Twórczość Mahlera dokładnie obrazuje stany emocjonalne kompozytora. Chwilami jego utwory są pełne optymizmu, by za chwilę być dramatycznym wyrazem cierpienia fizycznego i psychicznego. Analizując twórczość symfoniczną Mahlera możemy zauważyć sinusoidę zbieżną z sinusoidą emocji towarzyszącą życiu kompozytora.

W opinii samego Gustawa Mahlera w jego twórczości najbardziej znaczącym aspektem był jej wymiar autobiograficzny. Kompozytor przyznał: *„Moje symfonie przekazują treść mojego całego życia”*. Dodał również, że *„paralelizm życia i muzyki sięga znacznie głębiej i szerzej i przekracza możliwości dokładnego prześledzenia. Nie wymagam jednak, by każdy podążał za mną – uchwycenie szczegółów chętnie pozostawiam indywidualnej wyobraźni poszczególnych słuchaczy”*. Podczas, gdy wielu szukało w muzyce Mahlera charakteru wręcz wiwisekcji, spowiedzi z niesionych przez życie nieszczęść i zawodów to sam twórca wolał ją odbierać jako wyraz jego panteistycznej natury. Zwykł mawiać *„Moja muzyka nie jest niczym innym jak odgłosami natury”*. Natury, którą uwielbiał, w której szukał pocieszenia, która była dla niego całym światem. Stworzył nawet własną definicję symfonii. Znaczyła ona dla Mahlera *„budowanie świata wszelkimi możliwymi środkami dostępnych technik”*.

Proponowany utwór do wysłuchania

G. Mahler – III Symfonia d-moll cz. VI – Co opowiada mi miłość.

**Opracowanie:
Małgorzata Julita Rados**



TEKST:
VILLANELLA

NA ZDJĘCIU: POMNIK FRYDERYKA CHOPINA W TRAKCIE MONTAŻU,
FOT. ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI "POLONA", WWW.POLONA.PL

FRYDERYK CHOPIN PRYWATNIE

Wiek XIX to epoka romantyzmu. To właśnie romantycy uważali, że muzyka to sztuka płynna, fantastyczna, mająca zdolność wyrażania najrozmaitszych uczuć i nastrojów. Na zachodzie Europy pojawili się tacy wybitni twórcy, jak: Carl Maria von Weber, Robert Schumann, Hector Berlioz, Ryszard Wagner czy Ferenc Liszt.

Polska również nie pozostaje obojętna na przemiany społeczne, polityczne, a także artystyczne. Możemy poszczycić się takimi wybitnymi postaciami, jak: Karol Lipiński, Maria Szymanowska, Henryk Wieniawski, Stanisław Moniuszko, Antoni i Apolinary Kątscy. Jednak najwybitniejszym i najbardziej uznanym był, i nadal jest, Fryderyk Chopin.

Nasza wiedza tak często ogranicza się do kilku suchych faktów, dotyczących biografii Fryderyka Chopina czyli: żył w latach 1810 – 1849, był wybitnym polskim kompozytorem. Jego nauczycielami byli Wojciech Żywny, Józef Elsner. Swoje kontakty zagraniczne zapoczątkował podczas wyjazdu do Berlina w 1828 r. W 1829 roku koncertował w Pradze, Dreźnie, Wiedniu, ostatni raz wystąpił przed publicznością warszawską 11 października 1830 r., a 2 listopada opuścił Warszawę na zawsze... Po licznych podróżach osiedla się na stałe w roku 1831 w Paryżu, gdzie umiera w 1849 roku. Skomponował dwa koncerty fortepianowe, Nokturny, 24 Preludia op. 28, Mazurki, Polonezy, Ballady, Ronda, Etiudy, Walce, Pieśni...

Ale kim był? Jakim był człowiekiem?

„Pod postacią olśniewającego wirtuoza i natchnionego kompozytora kryje się inny Chopin – Polak patriota, udręczony kochanek, człowiek, którego przeraża duża publiczność i ktoś, kogo męczyła straszliwa choroba”.

Nazwisko Chopina, bardziej niż inne nazwiska kompozytorów, kojarzono z fortepianem. W czasach, kiedy w Europie występowali tacy wybitni pianiści, jak Moscheles, Thalberg, czy Liszt, to uważano jednak, że talent Chopina znacznie przewyższa umiejętności pozostałych. Chopin, nie lubił występować w wielkich salach koncertowych. W ciągu całego swojego życia dał zaledwie trzydzieści publicznych koncertów.

W czasach, kiedy przyszedł na świat Chopin, Polska była gnębiona przez trzech zaborców: Rosję, Prusy i Austrię. Tożsamość narodowa Polaków ujawniała się w utworach muzycznych, natchnionych tańcami narodowymi, takimi jak polonezy, czy mazurki oraz melancholijną muzyką ludową. Listy Chopina do polskich przyjaciół zdradzają błyskotliwy umysł oraz poczucie humoru ich autora. Relacje z koncertów, spotkań towarzyskich, w których uczestniczył, są barwne i pełne ciętego dowcipu. Mimo, że w prywatnych korespondencjach wyszydzał pretensjonalność, czy to w zachowaniu, czy w twórczości muzycznej i interpretacji utworów to jednak zawsze był taktowny i posiadał nienagane maniery.

(...) Siedzieliśmy przy kolacji, ostatnią dojadali potrawę, gdy z daleka dały się słyszeć chóry fałszywych dyskutantów, już to z bab przez nosy gęgających, już też z dziewczyn o pół tonu wyżej większą połowę gęby niemiłosiernie piszczących złożone, z akompaniamentem jednych skrzypków, i to o trzech strunach, które za każdą prześpiewaną strofą altowym, z tyłu odzywały się głosem. Później zaczęły się skoki, walec i obertas, aby jednak zachęcić stojących cicho i tylko na miejscu podrygujących parobków poszedłem w pierwszą parę walca z panna Teklą [Borzewską], na koniec z panną Dziewanowską. Później tak się wszyscy rozochocili, że do upadłego na dziedzińcu wywijali.(...) Walca żadnego nie posyłam, ale za to list żydowski pana Hyża z Gołubia do pana Józefata [Borzewskiego] pisany, który znając moją głęboką żydowską erudycję ten manuskrypt w podarunku przysłał.(...) Książki śpią, bo pogoda. Moscheles w robocie (...).

Kto poznał Chopina, nie mógł go nie polubić, wielu z jego uczniów później stawało się jego przyjaciółmi, a także troskliwymi opiekunami w chorobie. Fryderyk Chopin był wiernym przyjacielem, kochającym synem i bratem, życzliwym kolegą i wielkodusznym, cierpliwym nauczycielem. Świadczy o tym wiele listów, które poniżej przedstawię. O przyjaźni i uczuciach Chopina w stosunku do bliskich świadczy chociażby list do siostry Ludwiki i jej męża Jana Kalasantego Jędrzejewicza po otrzymaniu wiadomości o ich ślubie.

Paryż 10 September 1832 r.

(...) „A Monsieur, Monsieur Jędrzejewicz” – z adnotacją...

„oddać do rąk panny Ludwiki Chopin, która zapewne domyśli się, komu wręczyć. W każdym przypadku dowiedzieć się o nim u pani Chopinowej”.

Najukochańsze Życie moje! – daruj mi, że za Twój tak miły list ten świstek odbierasz, ale dałeś mi prawo postępowania z Tobą z większą jeszcze jak kiedykolwiek szczerością, dlatego wiem, że nie będziesz na papierek uważał. Doniosłeś mi rzecz upragnioną! – Kochałem Cię zawsze; miałeś we mnie przyjaciela i bądź przekonany, że i dziś znajdziesz we mnie takiego chłopaka jakiego powinienes. – Gdybym mógł jako družba uściskać Was w dzień ślubu, i widzieć przy ołtarzu dałbym połowę życia – ale nic z tego – tylko Wam podług Twojego życzenia, pošlę poloneza i mazura – żebyście skakali i prawdziwie się weselili, bo Wasze dusze mogą się cieszyć. – Nie będę się rozwodził ani nad Twoim sercem, ani nad Jej, bo się nie godzi bratu – ale nie uwierzycie ile mnie to korciło, że dotychczas się zwlekało i ile mnie cieszy, że już się stanie. Niech Wam wszystko najlepsze się dzieje. Widok Waszego szczęścia będzie szczęściem całej naszej rodziny – Jest to początek błogich lat – po długim paśmie nieszczęść. Daj dłoń i buzi – Kochaj mnie – Twój najszczęśliwszy Fryc

Również przyjaciele Chopina prowadzili z nim ciepłą i częstą korespondencję. Przykładem może być list Antoniego Barcińskiego do Chopina z dnia 13 kwietnia 1833 r.

(...) Kochany Fryciu, najmilej dla mnie tem Cię imieniem uczcić, bo ono przypomina mi chwile, w których bawiłem się z Tobą, cieszyłem się Twoją wesołością. Dziś, pozbawiony rozkoszy słuchania boskiej i zachwycającej muzyki, żyję samemi tylko wspomnieniami. Dałeś mi uczuć harmonję i piękność tonów, które cudownie z pod twych wydobywały się palców, dla tego abym mocniej cierpiał z oddalenia się Twego. Nadzieja, ta zwodnicza potrawa, przypadająca do gustu wszystkim bez wyjątku ludziom na świecie, i mnie tuczy i każe mi się spodziewać, że się z sobą zobaczymy. Stary Twój przyjaciel kocha Cię, kocha czule i z pewnym rodzajem szacunku i uwielbienia, na które Twój geniusz zasługuje (...).

To właśnie z listów Chopin dowiaduje się o popularności swoich utworów w Warszawie, kiedy to sam nie może ich usłyszeć, gdyż przebywa już w tym czasie na obczyźnie...

(...) Ja tu ciągle uczę się Twoich kompozycji – pisze w dopisku Izabela – Grałam duet z wiolonczelą; podobał nam się, ale to tylko tak Nowakowski przyprowadził owego Hermana, co to Ty sobie może od Moriolów przypominasz, i on kontent, że to Twoje, wyuczył się i spróbowaliśmy. Jeszcze raz sobie zrobimy taki bal i choć niezgrabną imitacją tego, co być ma, się ucieszymy! (...) Ja nie dla kogo, a raczej nie dla popisu się twych rzeczy uczę, tylko, żeś mój brat i że nic nie odpowiada mej duszy tyle, ile Ty. Teraz uczę się wariacji z Ludowika dla panny Harsford; bardzo mi się podobają. Nie uwierzysz, mój drogi, jak nam zabawnie Twoje kompozycje kupować, a raczej pytać się o nie w sklepie. Ludwika ma 3 drugie nokturna, śliczne, precudowne.

Także druga siostra Ludwika Jędrzejowiczowa napisała do Chopina takie oto słowa:

(...) Twój mazurek, ten co to trzecia część Bam bum bum (zdaje mi się robi furorę tutaj, szczególnie egzekwowany w teatrze Rozmaitości przez całą orkiestrę) grali go u Zamoyskich na balu przez cały wieczór i Barciński, który własnously tam go usłyszał, powiada, że niezmiernie kontenci byli z niego do tańca. Cóż Ty na to, że Cię tak profanują; bo to właściwie więcej do słuchania jest mazurka. Tymowski, będąc na balu u Zamoyskiego, kiedy wiele dam objawiło chęć mienia tego mazurka, wziął go do orkiestry i dał Klukowskiemu, żeby przedrukował, i teraz wszędzie go można usłyszeć; jest favorit. Cóż Ty powiesz na to, że ja jednego wieczora będąc u państwa Lebrunów musiałam Cię profanować? (...)

Już od pierwszych występów publicznych Chopinowi towarzyszyło duże zainteresowanie jego osobą. Ślady jego działalności koncertowej odnajdujemy w licznych recenzjach. W 1818 r. w „Pamiętniku Warszawskim” pojawiła się pierwsza recenzja z okazji wydania młodzieńczego Poloneza g – moll.

(...) Kompozytor tego tańca Polskiego, młodzieniec ośm dopiero lat skończonych mający [...] prawdziwy geniusz muzyczny: nie tylko bowiem z łatwością największą i smakiem nadzwyczajnym wygrywa sztuki najtrudniejsze na fortepianie, ale nadto jest już kompozytorem kilku tańców i wariacji, nad którymi znawcy muzyki dziwić się nie przestają, a nade wszystko zważając na wiek dziecinny autora. Gdyby młodzieniec ten urodził się w Niemczech lub we Francji, ściągnąłby już zapewne na siebie uwagę wszelkich społeczeństw; niechże wzmianka niniejsza służy za wskazówkę, że i na naszej ziemi powstają geniusze, tylko, że brak głośnych wiadomości ukrywa je przed publicznością (...).

Inna recenzja, pochodząca z roku 1823 z dnia 24 lutego mówiła o wybitnym talencie kompozytora, także jako wirtuoza fortepianu.

(...) Śmiało rzec możemy, iż w stolicy naszej nie słyszeliśmy dotąd wirtuoza, który by w tak młodym wieku przewycięzał zadziwiające trudności z łatwością i dokładnością, najpiękniejsze Adagio oddawał z czuciem i szczególną precyzją, jednym słowem, który by talent tak piękny do równej w tym wieku doprowadził doskonałości. Zachwycające dzieło Riesa godnie wykonanym było (...)

17 marca 1830 r., kiedy to odbył się pierwszy własny, publiczny koncert Chopina w Teatrze Narodowym w Warszawie, ukazała się kolejna ważna dla kompozytora recenzja. Przypomnijmy, że Chopin wykonał wówczas koncert f – moll op. 21 i Fantazję A – dur na tematy polskie op. 13. A oto, jakie recenzje ukazały się na dzień następny, po tym koncercie:

„Kurier Polski”

(...) to adagio w koncercie pana Chopina, to oryginalne dzieło nadzwyczajnego geniusza muzycznego. [...] Zaiste! Daleko rozgłosi swe imię, kto w młodych latach tak zaczyna (...).

„Gazeta Korespondenta Warszawskiego”

(...) skromność jego równa się wielkości jego talentu (...).

Fryderyk Chopin prowadził bardzo bogatą korespondencję zarówno z najbliższą rodziną, jak i przyjaciółmi oraz nauczycielami do kompozytora, tj. Wojciechem Żywnym i Józefem Elsnerem. Do dnia dzisiejszego dysponujemy dużą ilością listów zarówno samego Chopina, jak i kierowanych listów do kompozytora.

Chopin często dzieli się w nich nie tylko wiadomościami o sprawach bieżących i bardzo osobistych, ale także o swoich planach kompozytorskich.

Z listu do Tytusa Wojciechowskiego – 15 maja 1830 r.

(...) Co z moją podróżą, to teraz nie wiem, co się stanie. Ja myślę, że ja zamiast za granicę tego roku, to się febry doczekam, i po wszystkim będzie. Czerwiec przesiedzę, lipiec przesiedzę, nawet mi się nie będzie chciało wyjechać dla, już wiesz pewno, że dla niczego, jak tylko dla gorąca; opera włoska w Wiedniu dopiero we wrześniu (...) rozpocznie, zatem nie ma co się spieszyć, tym bardziej, że Rondo do nowego koncertu nie skończone – a do tego trzeba weny; nawet się z nim nie śpieszę, bo mając pierwsze Allegro, o resztę się nie troszczę.

Adagio do nowego koncertu jest E – dur. Nie ma to być mocne, jest one więcej romansowe, spokojne, melancholiczne, powinno czynić wrażenie miłego spojrzenia w miejsce, gdzie stawa tysięcy lubych przypomnień na myśli (...)

Kilka miesięcy później, ponownie w liście do przyjaciela i powiernika, Tytusa Wojciechowskiego kompozytor napisze:

(...) pojedę, ale dokąd, kiedy jakoś nigdzie mnie nie ciągnie. W Warszawie jednakże siedzieć nie myślę i jeżeli masz jakie podejrzenia miłosne, tak jak wielu ludzi w Warszawie, odrzuć ich i przekonaj się, że umiałbym wyższym być nad wszystko tam, gdzie idzie o moje ja, i gdybym był rozkochanym, parę lat dłużej jeszcze bym potrafił ukryć nędzę i niedołążne zapaty (...).

2 listopada 1830 Fryderyk Chopin opuścił Polskę, by za życia już do niej nie powrócić... Kiedy dociera do niego wiadomość o wybuchu powstania w Warszawie, kompozytor chce wrócić do kraju. Ślad wewnętrznego rozdarcia pozostanie do końca życia..., a także w jego listach. W powstaniu przecież biorą udział jego wszyscy koledzy. W liście do rodziców Chopin napisze:

(...) Mama kontenta, że mię nie ma, ale ja niekontent jestem. Stało się”

Dwa miesiące później napisze do Jana Matuszyńskiego:

(...) „Tyś w wojsku! Ona, czy w Radomiu? Kopaliście wały? Biedni rodzice nasi. Moi przyjaciele co robią? U Was żyję. Umarłbym za Ciebie, za Was. Czemuż ja tak dzisiaj opuszczony? Czy to tylko wy macie być razem w tak okropnej chwili. (...) Dziś Nowy Rok; jakże go smutno zaczynam! Niech Wam się wiedzie. Czemuż nie mogę choć bębnić! (...).

W dzienniku stuttgarckim zanotuje:

(...) Pisałem poprzednie karty nic nie wiedząc, że wróg w domu. Przedmieścia zburzone – spalone – Jaś! – Wiluś na wałach, pewnie zginął – Marcela widzę w niewoli – Sowiński, ten pocziwiec w ręku tych szelmów! O Boże, jesteś Ty! Jesteś i nie mścisz się! Czy jeszcze Ci nie dość zbrodni moskiewskich – alboś – alboś sam Moskal! Co się z nią dzieje? Gdzie jest? – Biedna! – Może w ręku moskiewskim! A ja tu bezczynny, a ja tu z gołymi rękami, czasem tylko stękam, boleję na fortepianie, rozpaczam (...)

Jego tęsknota za krajem, rodziną, przyjaciółmi objawia się apatią i rezygnacją. Tymi przeżyciami dzieli się, jak zwykle: w listach lub zapiskach w prywatnym notatniku. I tak w liście z 26 grudnia 1830 r. do Jana Matuszyńskiego Chopin napisze:

(...) gdybym mógł, wszystkie bym tony poruszył, jakie by mi ślepe, wściekłe rozjuszone nastało uczucie, aby choć w części odgadnąć te pieśni, których rozbite echa gdzieś jeszcze po brzegach Dunaju błędzą, co wojsko Jana śpiewało (...) Mój Boże, i ona i siostry choć szarpkami mogą się przysłużyć, a ja... (...) przeklinam chwilę wyjazdu (...) Wszystkie obiady, wieczory, koncerty, tańce, których mam po uszy, nudzą mię: tak mi tu smętno, głucho, ponuro. Lubię ją to, ale nie w tak okrutny sposób (...) W salonie udaję spokojnego, a wróciwszy piorunuję po fortepianie (...) Konst ... (nie mogę nawet nazwiska napisać, ręka moja niegodna). Ach! Włosy sobie wrywam, kiedy sobie wspomnę, że mogą o mnie zapomnieć (...).

Z zacytowanych listów i zapisków możemy zorientować się, jakim Chopin był bratem, przyjacielem, Polakiem, ale czy przeżywał jakieś, tak charakterystyczne dla romantyków, uniesienia miłosne?

Pierwszą platoniczną, młodzieńczą miłością Chopina była Konstancja Gładkowska, przez pewien czas związany był tajemnymi zaręczynami z Marią Wodzińską. Jednak najdłuższy, a jednocześnie najbardziej burzliwy był jego związek ze słynną, wówczas znaną ze skandalizującego życia, francuską pisarką Georgie Sand.

Pierwszy raz spotkał ją w końcu października 1836 roku na przyjęciu u hrabiny Marii d'Agoult. W swoich notatkach Chopin później zapisał:

(...) Cóż za antypatyczna kobieta, ta pani Sand! Czy to naprawdę kobieta? Pozwalam sobie wątpić (...)

Georgia Sand szuka w tym czasie coraz ściślejszych kontaktów ze środowiskiem polskich emigrantów, a zwłaszcza ze znajomymi i przyjaciółmi Chopina. Georgia Sand pragnie napisać artykuł o utalentowanym Polaku:

(...) Spróbuję przynajmniej i zrobię to z całą żarliwością i uwielbieniem (...)

Chopin powoli wchodzi w środowisko znajomych Georgie San ...

25 kwietnia 1838 r. Pamiętny wieczór u Charlotty Marliani. Georgie Sand do Chopina na kartce papieru: „*On vous adore*”. Dopisek obecnej na spotkaniu aktorki Marii Dorval: „*et moi aussi*”.

Georgie Sand do Delacroix'a:

(...) Nic nie daje takiej omdlałości w kostkach, jak rozkoszne zmęczenie płynące ze szczęśliwej miłości. Trwam nadal w upojeniu, w jakim mnie Pan widział ostatni raz (...). Zaczynam wierzyć, że bywają anioły przebrane za mężczyzn, przebywające jakiś czas na ziemi, aby pocieszyć i pociągnąć za sobą ku niebu biedne, umęczone i strapione dusze, bliskie zraty. Gdyby Bóg zesał mi za godzinę śmierć, nie skarżyłabym się, bo mijają już trzy miesiące nie zakłóconego niczym upojenia (...).

Georgie Sand do Charlotty Marliani:

(...) Piszę do Pani z mej pustelni w Valldemosie (...) Nie odstępuję mnie przy tym świergot fortepianu Chopina pracującego swoim zwykłym trybem, ku zdumieniu nasłuchujących ścian celi (...)

W Barcelonie po dramatycznej podróży morskiej statkiem „El Mallarquin” 14 lutego 1839 r. Georgie Sand napisze: „*Po przyjeździe do Palmy (w Valldemosie) Chopin zaczął strasznie pluć krwią; nazajutrz wsiedliśmy na jedyny statek parowy, kursujący z wyspy, który przewozi świnie do Barcelony. (...) Nieustający kwik i obrzydliwy odór nie pozwalały choremu odpocząć ani zaczerpnąć świeżego powietrza. Dopłynął do Barcelony wypluwszy miednicę krwi i ślaniając się jak widmo (...)*”.

26 kwietnia 1839 r. do Charlotty Marliani:

(...) Jego dobroć, czułość i cierpliwość niepokoją (...) To istota zbyt subtelna, zbyt niezwykła i zbyt doskonała, by żyć długo (...) Będąc śmiertelnie chory, stworzył na Majorce muzykę przywodzącą nieodparcie myśl o raju... (...).

20 lutego 1844 r. Z listu Georgie Sand do Duverneta:

(...) Mój biedny Chopin miał właśnie znowu straszny atak. (...) Jego zdrowie jest opłakane, a moje serce smutne (...).

3 października 1846 r. list do Pani Marliani:

(...) Chopin wyjedzie chyba wkrótce na swoje lekcje. Jak dotąd rok minął mu nieźle, choć stale się skarży i myślę, że cierpi rzeczywiście na wieczne i nie określone bliżej złe samopoczucie. Ale je i sypia jak wszyscy i nie przeleżał w łóżku ani dnia, odkąd tu jesteśmy (...).

Niestety uczucie George Sand i Fryderyka Chopina nie przetrwało próby czasu. Rozstali się, ale nadal, a może mimo wszystko, łączyła ich przyjaźń.

Pani Sand nadal interesowała się losami Chopina, mimo, że już się nie widywali. Świadczy o tym jej list do Pauliny Viardot:

(...) Czy widziała Pani Chopina w Anglii i czy może mi Pani przesłać jakieś wiadomości? (...)

Tydzień później nadeszła smutna wiadomość:

(...) Chopin wrócił z Londynu, ale bardzo chory... . Szkockie mgły mu zaszkodziły (...).

Georgie Sand korespondowała także z rodziną Chopina. Oto fragment listu z 1 września 1849 r. skierowanego do siostry kompozytora – Ludwiki Jędrzejewiczowej:

(...) Dowiaduję się, że jesteś w Paryżu. Będę nareszcie przez Ciebie miała prawdziwe wiadomości o Fryderyku. Pamięć o mnie splamiono widocznie w Twoim sercu, ale nie zdaje mi się, bym zasłużyła na to wszystko, co wycierpiałam (...).

Stan zdrowia Chopina stale się pogarsza, mimo budzących chwilową nadzieję dni, kiedy wydaje się zdrowszy. Przeczuwając bliską śmierć Chopin nakazuje swoim przyjaciołom spalić niektóre kompozycje.

Wg Wojciecha Grzymały kompozytor miał powiedzieć:

(...) Znajduje się wiele utworów, w większym lub mniejszym stopniu niegodnych mnie; w imię przywiązania, które dla mnie żywicie, proszę o spalenie ich wszystkich, z wyjątkiem początku metody gry na fortepianie. Reszta bez żadnego wyjątku ma być strawiona przez ogień, mam bowiem dla publiczności zbyt wielki szacunek i nie chcę, by na moją odpowiedzialność i pod moim nazwiskiem rozchodziły się utwory niegodne publiczności”.

Ostatnią wolą Chopina było, by na jego pogrzebie wykonano Requiem Mozarta.

17 października 1849 r. o godzinie drugiej po północy Fryderyk Chopin zakończył życie. Wg tradycji rodzinnej, jego ostatnie słowa brzmiały: „*Matka, moja biedna matka*”.

Chopina pochowano 30 października na paryskim cmentarzu Père Lachaise. Orszak pogrzebowy prowadził Książę Adam Czartoryski, a za karawanem szła siostra Ludwika z córką, panna Sterling oraz liczne grono przyjaciół, uczennic i uczniów wielkiego muzyka. Chopin został pochowany w pobliżu innych wielkich kompozytorów: Belliniego, Cherubiniego, Kreutzera...

W „Dzienniku Polskim” Cyprian Kamil Norwid napisał: „*Rodem Warszawianin, sercem Polak, a talentem świata obywatel, Fryderyk Chopin, zszedł z tego świata*”.

A Stanisław Mycielski w jednym z licznych nekrologów zamieścił takie oto słowa; „*w nim straciła Polska największego muzyka, którym się poszczycić może, a świat muzyczny założyciela nowej szkoły, szkoły romantycznej*”.

**Tekst:
Vilanella**

**A JUŻ W KOLEJNYM NUMERZE POWRÓCIMY
DO TEMATYKI CHOPINOWSKIEJ**



TEKST:
DORIAN

FOT. CC0 WWW.PEXELS.COM

SEPTET NA JESIENNE MYŚLI

*

Szczęście może mieć różne odcienie: szwedzkie lagom, japońskie shinrin yoku, czyli „kąpiele leśne”, duńskie hygge, nasze polskie „jakoś to będzie”, ogólnoswiatowe slow life, holenderskie nixsen, stoicyzm, egzystencjalizm, wiara, humanizm, nauka, a nawet pesymizm. Nawet „człowiek absurdalny” Alberta Camusa był jakąś próbą odnalezienia szczęścia w obliczu katastrofizmu.

Jesteśmy ludźmi, instynktownie poszukujemy odpowiedzi na nasze pytania, szukamy sposobów na uproszczenie, ułatwienie, uporządkowanie. Tak działa nasz mózg: chce, abyśmy się nie namęczyli, żebyśmy oszczędzali siły. To nam pomaga przetrwać fizycznie. Ta cienka granica, którą przekracza „geniusz”, „tytan” to ta granica, gdy szukał naturę, gdy pokonał siebie. Jesteśmy ludźmi, poszukujemy rozwiązań, które ułatwią nam życie i dzięki którym zaoszczędzimy siły – to droga do wielu wynalazków. Szukamy też czegoś jeszcze: miłości, dobra, szczęścia, spełnienia. Czasem z tym, co my pojmujemy jako szczęście, w spór wchodzi prawda. Jaka prawda? Czyja prawda? To niebezpieczny trop, bo za chwilę musielibyśmy wrócić do początków nauki, która pragnie „umiłowania mądrości”, a to już bezpośrednia droga, by zacząć od pytania rozpoczynającego się od słów: „czym jest...?”

*

Każdy z nas ma swoją prawdę, każdy ma wewnętrzny kodeks, mapę, przewodnik po życiu, plan miasta – życia. W tym sporze z życiem, ze światem, z tą egzystencjalną „nawigacją” są MOJE przekonania, zdobyta wiedza, mądrość, nauka na podstawie błędów swoich i cudzych. Wrzuceni w życie musimy się go nauczyć (człowiek wita świat płacząc, nie wie wtedy niczego o tej nowej sytuacji, wszystkiego odtąd będzie musiał się uczyć od podstaw, bardzo często sam, czasem z pomocą starszych). Gdy wydaje się człowiekowi, że już cokolwiek rozumie, jego świat kończy się wraz ze schyłkiem życiowej energii. Mając tę MOJĄ prawdę o życiu, tę mapę i dekalog poglądów, wierzę w to, czym się kieruję. Wierzę, że to ja mam rację. Niezależnie od tego, czy swoimi przekonaniem chcę zarażać innych, czy też zamknięty w swojej izdebce zachowuję je dla siebie. Poniekąd JA jestem tym, w co wierzę. Pozornie i poniekąd. Ale na pierwszy rzut oka to, w co wierzę, to JA. Co by się wydarzyło, gdybym uznał nagle, że mój świat wartości załamał się, że teraz muszę żyć na nowo? Chyba jednak (w skali globalnej) nic nowego, świat zna bowiem wiele takich mikro katastrof, mini-kataklizmów, małych apokalips. Nasze poglądy, nasze przekonania, zmieniają się – to proces rozwoju. Nagła zmiana tego trzonu, który tkwi w nas, tego centrum, tego sedna, tego fundamentu i kamienia węgielnego – może być jednak bolesna. Jako ludzie jesteśmy ze sobą połączeni, moja katastrofa posiada wiele odprysków, które trafiają w Innego. Na okładce jednej z książek amerykańskiego trapisty – Thomasa Mertona czytamy: „Nikt nie jest samotną wyspą”. Jako ludzie szukamy – szukamy nie tylko formy ekspresji, spełnienia się, ale i szczęścia. Szukamy Drugiego Człowieka, a jego brak wywołuje choroby, nasze wyzbywanie się z życia radości, nasz ból, nasz smutek. Brak człowieka może być przyczyną braku pewnej – swojej własnej – definicji „szczęścia”. Czasem ten brak, tę pustkę pragniemy wypełnić, nadać temu formę dzieła, ekspresji. Wyrzucenia z siebie emocji.

*

W człowieku ścierają się różne emocje, czasem sprzeczne. W muzyce, sztuce – tam też ścierają się często przeciwne nurty. Jako odbiorcy czyjegoś dzieła dotykamy życia kogoś obok, a może tego daleko, jakby przez szybę. Czym jest ten utwór, po rozłożeniu go na drobne, po wpuszczeniu go w ramy strukturalne, definicje, metody badawcze, w kontekst historyczny? To Tajemnica – tajemnica uczuć, emocji, czyjegoś serca.

*

Czy wybrać w życiu serce, czy też rozum? Powiało sentymentalizmem, romantycznymi wróżbami z gwiazd, gdy pośród nocy i obowiązkowo nad brzegiem jeziora jakiś młody twórca pisze poemat pod wpływem nieszczęśliwej miłości (obowiązkowo z psychologizacją natury, gotycko, z bólem wylewającym się z każdego wersu). Serce, czy rozum? Jakaś siła wewnętrzna podpowiada, jak powinienem żyć, czym się kierować. To mieszanka popkultury, jakichś mądrości życiowych, doświadczeń i obserwacji. Czuję, że wszystko są to rzeczy ważne, a jednocześnie czuję pewien wstyd, posądzam samego siebie o banał. Czuję, że to utarte banały, a jednocześnie czuję, że nie są wcale łatwe dla mnie do wypraktykowania.

Kłębią mi się różne myśli, wśród nich jest kilka, które uznałem mimo ich naiwności, za takie, którym warto się przyjrzeć.

Jesteśmy godni i równi w pokoju, wszystkim nam pokój należy się jednakowo, a jednak nie wszyscy go doświadczamy.

Musimy uczyć się dawać sobie czas,
powinno nami kierować samowyniszczanie z miłości,
docenianie obecnego dnia (bo mogło go nie być),
poszukiwanie spokoju i stabilności
kierowanie się w życiu czułością i troską, na którą w poczuciu egoizmu nie mamy czasu lub siły,
bycie radosną częścią tego świata,
posiadanie apetytu na życie,
szanowanie ciszy i korzystanie z niej,
szanowanie innych żyć i dostrzeganie w nich piękna,
zachowywanie wewnętrznego spokoju i empatii,
nieszukanie odpowiedzi na swoje znudzenie, na za szybkie emocje, na nagłe ataki dopaminy, na mnogość bodźców, która prowadzi do zniechęcenia, która jest ucieczką w ślepy zaułek,
dostrzec spokój,
żyć świadomie, obserwować, dostrzegać, być otwartym na świat.
zauważać i dostrzegać.

*

Ważne jest nie tylko dostrzeganie, ale docenianie tego, co tu i teraz, tych miejsc, tych ludzi. Pragnienie odkrycia nowego i nieznanego jest cenne, dzięki temu nastąpiły odkrycia i rozwój nauki, poznanie nowych kultur, rozwój komunikacji i komunikowania się, ale dusza ludzka, ten duch, to co człowieka definiuje tam w środku, zawsze chyba będą niespokojne, całe życie będziemy szukali, chcieli odkrywać, przemieszczać się, zmieniać. Może to ciekawość? Może to jeden ze „złych duchów” z myśli Ojców Pustyni? A może to ludzka natura, która nie spocznie, dopóki nie zadaje sobie pytań i nie szuka na nie odpowiedzi?

*

Jedna z myśli być może próbuje mi pokazać jakąś drogę, jakiś kierunek. „Rób to, co kochasz”. Wielu rzeczy nie robimy z obawy o to, czy to jest dobre, czy się spodoba innym. Największym krytykiem jesteśmy jednak dla siebie sami. Rób to, co kochasz. Znajdź w sobie tę przestrzeń.

„Jesteś taki a taki, możesz to i tamto”.

„Widziałbym cię w...”

„Myślę, że powinieneś...”

„wiedziałam od zawsze, że...”

zawsze mnie zastanawia to, że gdy już coś zrobisz, z czym zwlekałeś i w ostatniej chwili to zrobiłeś; gdy wątpiłeś w sens tego aż do końca, ktoś ci mówi: „zawsze wiedziałam, że to była twoja droga”.

To droga niebezpieczna., by robić to, co się kocha. Wiąże się z tym wiele ryzyka, to pójście pod prąd oczekiwań. To poznanie siebie, wiedza o tym, co nas kręci.

Czasem utknięcie w jakimś małym kącie zamiast rzeczy powszechnie uznanych za wielkie, jest twoją drogą, tym co czujesz. Czasem wynika z lęku i obaw, jest postawą zachowawczą. Tu warto posłuchać siebie i ludzi wokół.

*

Najcenniejsze, co mamy w życiu, oprócz Drugiego – obok tego Innego obok nas, to chyba wspomnienia. Każdy z nas zbudowany jest ze wspomnień, z obrazów wgłębi siebie. W tym skarbcu jest np. zapach dzieciństwa lub pierwszej dorosłej chwili, smaki, barwy, dotyk i miękkość, wspomnienie wyjątkowo mroźnej zimy i wyjątkowo gorącego lata, pierwszej pracy, pierwszej porażki, pierwszej prawdziwej łzy w smutku, którego płacz nie był w stanie wyrazić, czyjeś narodziny, czyjeś odejście, spotkanie, pożegnania... życie.

Jesteśmy zbudowani z doświadczeń, z myśli, z poglądów, ze wspomnień. Tworzy nas to, co było trudne, ale i co nappełniło nas radością. Powrót do świata, który był lepszy pomaga psychicznie przetrwać wojnę. Tęsknota za kimś ukochanym – unieść ciężar, nie poddać się. Wiara w to, że może być inaczej, lepiej, że jeśli przeszło się już tysiąc kroków, można spróbować jeszcze ten jeden lub dwa.

Nie wiem, czy to, co mamy w życiu najcenniejsze, zaraz obok drugiego człowieka, to czy są to wspomnienia. Nie wiem. Ja chyba po prostu w to wierzę. Każdy z nas wierzy w coś innego, bo każdy z nas posiada ten trzon, to sedno, to serce i centrum SIEBIE, które nas definiują, które gdyby padły, spotkałaby każdego z nas nasza prywatna mikro katastrofa, mini-kataklizm, mała apokalipsa.

FOT. CC0 WWW.PEXELS.COM

TEKST:
DORIAN



Nietypowy instrument numeru...



w każdym numerze naszego nieregularnika
będziemy prezentować nietypowy instrument: ciekawy,
być może zapomniany, bez wątplenia jednak interesujący

Pasztet z ciecierzycy

Składniki:

- ugotowana ciecierzycyca (lub z puszki) – 250 g
- suszone morele – 100 g
- płatki owsiane – 70 g
- cebula – 1 szt.
- marchew – 1 szt.
- jaja – 2 szt.
- suszone żurawiny – 3 łyżki
- olej kokosowy
- orzechy włoskie – 2 łyżki
- mielony kmin rzymski – 0,5 łyżeczki
- mielone curry – 0,5 łyżeczki
- mielony imbir – 0,5 łyżeczki
- cynamon – 0,5 łyżeczki
- sól
- pieprz

Przygotuj

- blender
- keksówkę
- piekarnik rozgrzany do temperatury 180°C

Sposób przygotowania:

Krok 1: Gotujemy ciecierzycę

Jeśli używamy suchej ciecierzycy, najpierw namaczamy ją w wodzie przez 12 godzin. Przepłukujemy na sitku i gotujemy do miękkości. Ciecierzycę solimy pod koniec gotowania. Odstawiamy do wystudzenia.

Krok 2: Podsmażamy warzywa

Cebulę i marchew drobno siekamy. Podsmażamy na rozgrzanym oleju kokosowym. Dodajemy imbir, kmin, curry i cynamon. Dusimy do miękkości, podlewając wodą przez około 10 minut. Odstawiamy warzywa do wystudzenia. Orzechy włoskie mielony na drobno. Keksówkę natłuszczamy olejem kokosowym i wysypujemy zmielonymi orzechami włoskimi.

Krok 3: Pieczemy pasztet

Do misy blendera wrzucamy przestudzone warzywa, ciecierzycę i płatki owsiane. Całość miksujemy. Do masy dodajemy jajka i ponownie miksujemy. Następnie masę przekładamy do miski, dodajemy żurawiny i morele pokrojone w paski. Całość mieszamy, możemy również doprawić solą i pieprzem. Pasztet przekładamy do keksówki i wyrównujemy. Pasztet pieczemy w piekarniku rozgrzanym do temperatury 180°C przez około 60 minut. Wyciągamy go z formy, gdy ostygnie. Smacznego!

**Przepis przygotowała:
Villanella**

ANEGDOTKI O WIELKICH KOMPOZYTORACH

Znany XIX -wieczny dyrygent, pianista niemiecki Hans von Bülow krótko przed rozpoczęciem koncertu śpiesznie podążył schodami do swojej garderoby. Na zakręcie schodów zderzył się ze schodzącym z góry obcym mężczyzną.

- Osioł! – powiedział nieznajomy.

- Von Bülow – odpowiedział grzecznie dyrygent.

(Heising R. Plotki z pięciolinii. Anegdoty o muzykach.)

Anegdotki przygotowała:
Vilanella

KONTRA ● PUNKT

NIEREGULARNIK
SPOŁECZNOŚCI SZKOŁY MUZYCZNEJ I I II ST.
IM. T. SZELIGOWSKIEGO W LUBLINIE

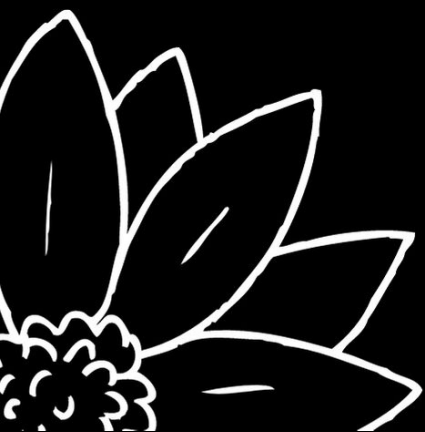
NAUCZYCIELU!

UCZNIU!

Dołącz do redakcji nieregularnika
Szkoły Muzycznej
I i II st. im. Tadeusza Szeligowskiego w Lublinie

**JEŚLI MASZ CIEKAWY POMYSŁ, JEŚLI
LUBISZ PISAĆ, CHCIAŁBYŚ OPOWIEDZIEĆ
INNEM O TYM, JAK POSTRZEGASZ MUZYKĘ,
NAPISZ:**

redakcja.kontrapunkt@gmail.com



**NASI UCZNIOWIE
PISZA,
FOTOGRAFUJĄ,
PUBLIKUJĄ...**



Ścieżka Przyrodnicza Czahary

AUTORKA ZDJĘĆ:
JÓZEFINA
KIĘCZKOWSKA





fot. A. Konachowicz

Szlagiery muzyki akordeonowej

12 czerwca w sali koncertowej im. prof. Włodzimierza Dębskiego naszej Szkoły odbył się koncert pt. „Szlagiery muzyki akordeonowej”. W koncercie wzięło udział 12 uczestników, którzy uczą się w lubelskich szkołach muzycznych oraz studenci. Wszyscy wykonawcy koncertu byli jednocześnie uczestnikami „Lubelskiego Konkursu Akordeonowego”. Zaprezentowano utwory indywidualne jak też zagrało trio akordeonowe. Jeden z wykonawców zagrał tajemniczy i interesujący utwór „Monastyr” Włodzimierza Zołotariewa. Organizatorem koncertu w imieniu Szkół oraz Stowarzyszenia Muzyka była Pani prof. Elwira Śliwkiewicz-Cisak, która prowadząc wydarzenie opowiadała o historii nauki gry na akordeonie w Lublinie. I tak jako uczniowie mogliśmy się dowiedzieć, iż pionierem lubelskiej akordeonistyki był prof. Ryszard Malicki, który w 1968 roku utworzył pierwszą klasę gry na akordeonie.

Podczas koncertu, grze uczestników przysłuchiwał się prof. Bogdan Dowlasz z Akademii Muzycznej w Łodzi oraz Pani prof. Dorota Puchnowska-Aftyka – flecistka Opery i Teatru Narodowego, córka znanego prof. Włodzimierza Puchnowskiego.

Na koniec wszyscy uczniowie otrzymali pamiątkowe dyplomy oraz wykonali wspólne zdjęcie z zacnym gronem pedagogicznym.



„Z podlaskiej krynicy”

fot. A. Konachowicz

Uczniowie naszej Szkoły wzięli udział w XVII Ogólnopolskim Konkursie Piosenki Ukraińskiej „Z Podlaśkoji Krynicy 2021”. Przegląd konkursowy odbył się 3 października w Bielskim Domu Kultury w Bielsku Podlaskim. Występowało ponad 60 zespołów, duetów i solistów z różnych miejscowości. Wszyscy wykonawcy przedstawili utwory piosenek w języku ukraińskim często też przy towarzyszeniu instrumentów muzycznych.

My występowaliśmy w ramach Ukraińskiego Dziecięcego Zespołu Muzycznego z Lublina, którego członkowie to uczniowie lubelskich szkół muzycznych, uczący się w klasie prof. Doroty Surmacz, prof. Dariusza Białkowskiego, prof. Jakuba Niedoborka i prof. Dominika Augustowskiego. Na scenie występowaliśmy pierwszy raz śpiewając piosenki przy akompaniamencie instrumentów takich jak: akordeony, skrzypce i gitara.

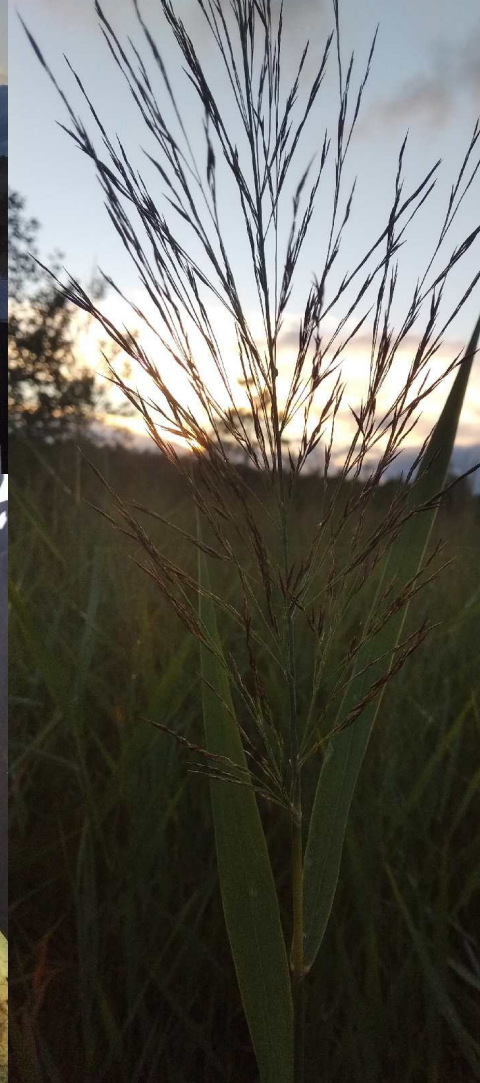
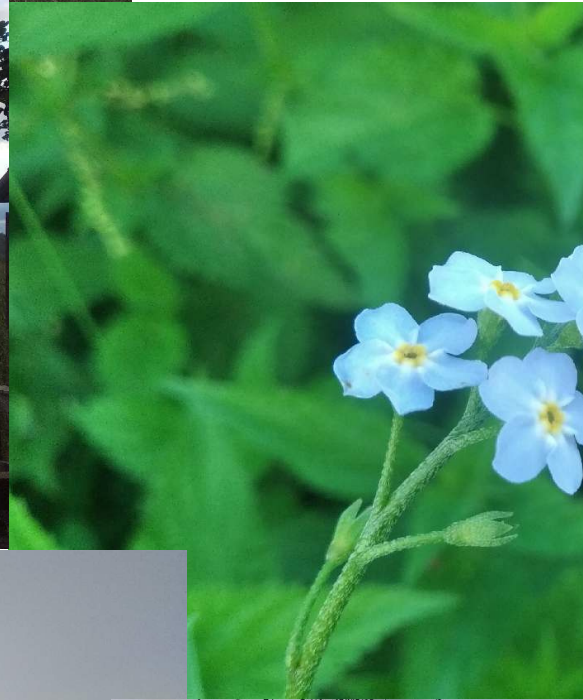
W ramach występu nasz Zespół zajął I miejsce w kategorii „Folklor opracowany” w młodszej kategorii wiekowej. Organizatorem tego konkursu był Związek Ukraińców Podlasia. Ukraiński Dziecięcy Zespół Muzyczny z Lublina powstał jesienią 2020 roku i tworzą go dzieci w wieku od 5 do 12 lat. Członkami Zespołu są równocześnie uczniowie lubelskich szkół podstawowych uczący się języka mniejszości narodowej.

Katarzyna Konachowicz

3b

Ścieżka Przyrodnicza "Dąb Dominik"

AUTORKA ZDJĘĆ:
JÓZEFINA
KIĘCZKOWSKA





Kościół z XVII w. pod wezwaniem Św. Apostołów Piotra i Pawła w Hannie

AUTORKA ZDJĘĆ:
JÓZEFINA
KIĘCZKOWSKA



POWYŻEJ: JEZIORO WYTYCKIE

PO LEWO: ZDJĘCIE CERKWI P.W. ŚWIĘTEGO
ONUFREGO WIELKIEGO W JABŁECZNEJ

Autorka zdjęć: Józefina Kięczkowska

Lublin, 2021